

Kaye Marilyn

Replika 10

Lodowaty ziąb

Dla Manee, Marie-Helene, Vincenta, Laurenta L., Isabelie, Arnaud, Stephanie, Bruny, Pierre'a, Carmen, Marie, Laurenta D., Nathalie, Stephane'a D., Laury, Jeana Francois, Muriel Jeana Luca, Stephane'a A., Louisy, Thomasa, Manuela i Rosy - *vous etes formidables!*

Rozdział pierwszy

Amy Candler zobaczyła przez okno swoją sąsiadkę i zarazem najlepszą przyjaciółkę, Tashę Morgan, która właśnie wychodziła z domu. Amy zbiegła na dół i otworzyła drzwi, zanim przyjaciółka zdążyła zadzwonić czy zapukać.

- Przyniosłaś pisma?

Tasha poklepała dużą torbę przewieszoną przez ni mię.

- Są tutaj. - Weszła do kuchni i wytrząsnęła zawartość torby na stół,

Amy zaczęła przeglądać jedno z pism poświęconych modzie.

- Och - westchnęła. - Spójrz na nią.

Tasha rzuciła okiem na zdjęcie, które tak zachwyciło przyjaciółkę, i pokręciła głową.

- Nie spodziewaj się cudów - powiedziała. - Twoich włosów nie da się tak zakręcić.

- Wiem, wiem - odparła Amy. - Co, pomarzyć nie wolno? - Przerzuciła kilka kartek i utkwiała wzrok w innym zdjęciu. - A co powiesz na to?

Tasha skrzywiła się.

- Ojej, grzywka już dawno wyszła z mody.

Amy nie przejmowała się krytycznymi uwagami przyjaciółki. Miała tego ranka doskonały humor i nic nie mogło jej wyprowadzić z równowagi.

- Nie mogę uwierzyć, że wreszcie obetnę sobie włosy!

- A ja nie mogę uwierzyć, że pozwalasz, by zrobiła to twoja mama - skwitowała Tasha.

Amy wzruszyła ramionami.

- Właściwie to nie mam wyboru. Albo ona, albo nikt. A nie chcę do końca życia mieć takiej fryzury jak teraz. - Zdjęła z głowy zwinięty jak turban ręcznik. Świeżo umyte proste, kasztanowe kosmyki opadły jej na ramiona.

- Twoje włosy nie są takie złe - oceniła Tasha. - Ale wyglądasz w nich na dwanaście lat.

- Bo tyle mam. Ty zresztą też.

- Ale przecież nie chcesz na tyle wyglądać, co?

Amy nie mogła się nie zgodzić z przyjaciółką.
Wróciła do przeglądania pisma.

- A co sądzisz o takiej fryzurze?

- Ładna - stwierdziła Tasha, zerknąwszy na zdjęcie. - No i jest tu napisane, że w cieniowanych włosach będziesz wyglądać poważniej.

Nancy Candler weszła do kuchni, wyraźnie zaniepokojona tym, co usłyszała.

~- Cieniowane! Nie umiem cieniować włosów. Amy, to zbyt skomplikowane. Przecież nie skończyłam kursu fryzjerskiego.

- A gdzie się pani nauczyła obcinać włosy? - spytała Tasha.

- Obejrzałam film instruktażowy - powiedziała Nancy. Rzuciła okiem na pismo rozłożone na stole i przygryzła wargę. - Ojej... Amy, nie potrafię zrobić czegoś takiego. Może obetnę cię na pazia? Co ty na to?

- Dobrze, mam - odparła córka, próbując ją nieco uspokoić. Nie chciała, by matka stchórzyła. Fryzura na pazia jest może niezbyt oryginalna, ale za to była w miarę modna i o wiele ładniejsza od tej, którą Amy miała teraz.

Tasha wpadła na pewien pomysł.

- Może mogłaby pani zrobić tak, żeby włosy były dłuższe po bokach?

- Tasha! - zawołała Amy, widząc przerażenie malujące się na twarzy matki. - W porządku, mam, obetnij mnie na pazia.

Usiadła na taborecie, a Nancy położyła na stole szczotkę, grzebień i nożyczki. Przykryła ramiona córki starym prześcieradłem i zaczęła rozczesywać mokre włosy.

- Skarbie...

- Co?

- Jesteś na sto procent pewna, że chcesz obciąć włosy?

- Oczywiście - powiedziała Amy. - Mamo, muszę zacząć wyglądać bardziej dojrzałe.

- Dlaczego?

Dziewczęta wymieniły znaczące spojrzenia. Ze też rodzice nie rozumieją takich podstawowych rzeczy.

Tasha szybko znalazła przekonujące wytłumaczenie.

- Słyszała pani, że Amy w zeszłym tygodniu została wybrana do rady uczniów?

- Tak, wiem - odparła Nancy. - Jestem z niej bardzo dumna.

- Musi więc wyglądać bardziej dojrzałe, żeby budzić większy szacunek - oświadczyła Tasha.

Amy nie widziała miny mamy, ale była ciekawa, czy dała się przekonać. Co do niej, to nie sądziła, by zmiana uczesania wpłynęła na opinię, jaką cieszyła się w szkole.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że wygrałam te wybory... - Zamyśliła się.

- I pokonałaś Jeanine Bryant - dodała Tasha. - To musiało być wspaniałe uczucie.

Amy nie zaprzeczyła. Nie mogła nie cieszyć się z wygranej z dziewczyną, będącą od pierwszej klasy jej zaprzysięgłym wrogiem. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos nożyczek tnących włosy. Aby nie myśleć o tym, co dzieje się za jej plecami, starała się podtrzymać rozmowę.

- Nawet nie musiałam użyć żadnych supermocy, żeby wygrać. Wygłosiłam tylko przemówienie na lekcji wychowawczej.

- O czym? - spytała matka.

- O tym, że rada uczniów powinna bardziej interesować się tym, co dzieje się w szkole, i postarać się, by uczniowie mieli na to większy wpływ.

Tasha stanęła za plecami przyjaciółki, by lepiej widzieć jej włosy. \ ' - Czy to na pewno jest równo, proszę pani?

Amy nie widziała twarzy mamy, ale wiedziała, że ta mówi przez zaciśnięte zęby.

- Tasha, proszę cię, nie stój nade mną, strasznie się denerwuję.

- Przepraszam - rzekła Tasha. Usiadła przy stole naprzeciwko przyjaciółki. - Czy Jeanine też wygłosiła przemówienie?

- Właściwie to nie - odparła Amy. Jęknęła cicho, czując, jak na podłogę opada kolejny pukiel włosów. - Powiedziała tylko coś w stylu „Głosujcie na mnie”,

a potem rozdała wszystkim duże różowo-białe plakiety ze swoim nazwiskiem. Następnego dnia obdzieliła nas długopisami, a trzeciego przyniosła linijki. Na wszystkich nadrukowane było jej nazwisko.

- O rety! Musiała wydać na to masę pieniędzy - domyśliła się Tasha.

- Pewnie tak- przytaknęła Amy, starając się ignorować skrzywienie nożyczek. - Ale przecież pieniędzy jej nie brakuje. Widziałaś jej nową torebkę?

Tasha skinęła głową.

- Jak mogłam nie zauważyć? Wymachiwała nią wszystkim przed oczami. Dopilnowała, by każdy zobaczył metkę i przekonał się na własne oczy, że to nie podróbka. A widziałas, czym szpanowała w piątek?

Amy chciała skinąć głową, ale znieruchomiała, kiedy mama powiedziała ostrym tonem: „Nie ruszaj się”. Chyba nie było w szkole osoby, która nie zauważyłaby nowej zabawki Jeanine. Wielu uczniów namiętnie słuchało muzyki z walkmana, ale, jak dotąd, żaden siódmoklasista nie miał przenośnego odtwarzacza kompaktów.

- Mówi, że kupuje co najmniej pięć płyt tygodniowo.

- To ile ona dostaje kieszonkowego? - zainteresowała się Tasha.

- Nie wiem, ale jestem pewna, że powie ci, jak ją zapytasz - stwierdziła Amy. - Jeanine lubi się

popisywać. Tak czy inaczej, na pewno dostaje od rodziców więcej pieniędzy niż my. - Ostatnie słowo powiedziała z lekkim naciskiem, by mama zrozumiała aluzję.

Nancy nie zareagowała. Albo koncentrowała się na obcinaniu włosów, albo po prostu chciała uniknąć kolejnej dyskusji z cyklu: „Czy mogę dostać podwyżkę kieszonkowego?”.

- Bogaci to mają fajnie. - Tasha westchnęła. - Czy rodzice Jeanine są milionerami, pani Candler?

- Bryantowie są majątynymi ludźmi - przyznała Nancy- ale nie sądzę, by Jeanine miała jakieś niewyobrażalnie wysokie kieszonkowe. W zeszłym miesiącu, na spotkaniu komitetu rodzicielskiego, pani Bryant wypytywała innych rodziców o to, ile pieniędzy dają swoim dzieciom. Powiedziała, że nie chce, by Jeanine dostawała więcej niż jej koledzy.

Amy trudno było w to uwierzyć.

- Wiem jedno: moje kieszonkowe nie wystarczy na kupno przenośnego odtwarzacza kompaktów.

- A ja wiem, że go nie potrzebujesz - odparowała matka.

- Pomyśl, ile zaoszczędzisz dzięki temu, że nie poszłam do salonu fryzjerskiego - naciskała córka. - Mamo, czemu to tak długo trwa? Co ty, obcinasz włos po włosie?

- Staram się, jak mogę. Chyba nie chcesz, żebym ogoliła cię na łyso?

- Tyle zachodu ze zwykłym obcięciem włosów - powiedziała Tasha.

- No, ale to nie są zwykłe włosy - przypomniała jej przyjaciółka.

Tasha przyjrzała się jej uważnie.

- Wiesz, to ciekawe. To znaczy... twoje włosy wyglądają zwyczajnie.

- Bo są zwyczajne - mruknęła pani Candler, tnąc kolejny kosmyk. - Tyle że zawierają niezwykle informacje.

- Wiem, wiem - powiedziała Tasha. - DNA, informacje genetyczne. Każdy, kto obejrzałby choć jeden włos Amy pod mikroskopem, natychmiast zorientowałby się, jak dziwne są jej geny.

- Nie każdy - poprawiła ją Amy. - Musiałby to być naukowiec, prawda, mamo?

- Mmmhm. - Nancy skoncentrowała się na obcinaniu włosów.

- No to dlaczego Amy nie może pójść do zwykłego zakładu fryzjerskiego? - spytała Tasha. - Wśród fryzjerów nie ma wielu naukowców.

- Dobrze wiesz dlaczego, Tasha. Są na świecie ludzie, którzy bardzo chcieliby przekonać się, że Amy jest... kimś wyjątkowym.

- To znaczy klonem - uściśliła Amy. Jej matka zawsze unikała tego słowa. Kiedyś ona też nie lubiła go używać. Na jego dźwięk czuła się jak dziwoląg. Jednak w końcu pogodziła się z tym, że była, jest

i będzie klonem, nie mogła więc traktować tego określenia jak obelgi. Im częściej go używała, tym bardziej się do niego przyzwyczajała.

- Ci ludzie są bardzo dobrze zorganizowani - ciągnęła jej matka. - Mają na całym świecie agentów przeszkolonych w identyfikacji genetycznie zmodyfikowanych osobników. Fryzjer, listonosz, chłopak, który przynosi nam gazetę... każdy może być powiązany z organizacją. - Przestała obcinać włosy i spojrzała na Tashę z zachmurzonym czołem. - Rozumiesz to, prawda? Nigdy, przenigdy nie możesz nikomu powiedzieć tego, co wiesz o Amy.

Amy zauważyła, że przyjaciółka poczuła się lekko urażona tym, iż Nancy mówi jej takie rzeczy.

- Ona to wie, mamó - powiedziała pospiesznie. - Eric też. - Uśmiechnęła się szeroko. - Aha, Tasha, chcę ci przypomnieć, że moje geny nie są dziwne, tylko doskonałe.

Tasha odwzajemniła uśmiech.

- Jakbym nie wiedziała. Mogłabyś skrócić mi kark jedną ręką.

- Raczej jednym palcem.

- Amy, nie ruszaj głową! - poleciła pani Candler. - Dość żartów, dziewczęta, to poważna sprawa.

- Jeszczejak-przyznała Tasha. - Włosy sąramą twarzy. Nowa fryzura może zmienić człowieka nie do poznania.

- Tasha, nie chodzi mi o włosy - powiedziała

ostrym tonem matka Amy, po czym westchnęła. - Przepraszam, poniosło mnie. Po prostu nie chcę, żebyście sobie żartowały z sytuacji Amy. Kiedy przestaniecie tę sprawę traktować poważnie, możecie przez nieuwagę powiedzieć komuś o kilka słów za dużo. - Obcięła jeszcze kilka kosmyków i westchnęła. - No, to by było chyba tyle.

Córka spojrzała z niepokojem na swoją przyjaciółkę.

- Wszystko w porządku - powiedziała jej Tasha.

Amy zeskoczyła z taboretu i pobiegła do przedpokoju, w którym wisiało lustro. Patrząc na swoje odbicie, zauważyła z ulgą, że mama nie zniszczyła jej włosów. Nie dostrzegła jednak wielkiej poprawy. Miała takie same proste kasztanowe kosmyki jak wcześniej, tyle że krótsze.

Tasha podeszła do niej.

- Jak wyschną, będą lepiej wyglądać - pocieszyła przyjaciółkę. - Lepiej się pospiesz. Impreza zaczyna się o drugiej.

Dziewczęta pobiegły na górę, do pokoju Amy.

- Byłaś już kiedyś u Simone? - spytała Amy, wkładając wtyczkę suszarki do kontaktu.

Tasha skinęła głową.

- Chodzę tam co roku, zawsze tego samego dnia. Nasze mamy działają w Komitecie dobroczynnym, więc pani Cusack zawsze każe Simone zaprosić mnie na urodziny. A mama każe mi iść. Cieszę się, że w tym roku ty też zostałeś zaproszona.

Amy włączyła suszarkę i skierowała strumień gorącego powietrza na włosy.

- To tylko dlatego, że razem przygotowaliśmy referat z historii - powiedziała głośno, by Tasha usłyszała ją przez wycie suszarki. - Prawie wszystko zrobiłam sama, ale powiedziałam nauczycielce, że podzieliłyśmy się pracą pół na pół. Pewnie Simone chce mi się za to odwdziżyć.

- Ma bardzo fajny dom - powiedziała Tasha normalnym głosem. Dzięki swojemu superczułemu słuchowi przyjaciółka słyszała ją wyraźnie nawet w tym hałasie. - Z ogromnym patio i basenem większym niż ten u Jeanine. A wyżerka zawsze jest taka, że palce lizać. Aha, a propos, muszę cię ostrzec, że Jeanine i Linda prawdopodobnie też będą na imprezie.

Amy pomyślała, że dla odmiany nie ma nic przeciwko temu, by spotkać swoją największą rywalkę i jej najlepszą przyjaciółkę. Dopiero teraz bowiem, kiedy włosy zaczynały schnąć, zauważyła, jak bardzo zmieniła się jej fryzura - i to na lepsze.

Tasha też to dostrzegła.

- O kurczę! Świetnie wyglądasz!

Krótsze i lżejsze włosy Amy zdawały się mieć więcej życia. Sięgały nieco wyżej ramion i przy ruchu głową podskakiwały. Twarz wydawała się okrąglejsza. Amy spodziewała się, że na imprezie

uśłyszy wiele szczerych komplementów. Nawet Jeanine na pewno zauważy zmianę, jaka zaszła w wyglądzie jej największej rywalki, choć najprawdopodobniej nie powie nic miłego.

Nancy czekała na córkę u podnóża schodów, wyraźnie niespokojna. Kiedy wreszcie ją zobaczyła, uśmiechnęła się z ulgą.

- No proszę! Wyszło całkiem nieźle!

Amy uściśnęła ją szybko.

- Fryzura jest świetna, mamó, dziękuję! Lepiej już chodźmy, pani Morgan czeka. Mogłabyś potem po nas przyjechać?

Nancy skinęła głową.

- Daj znać, kiedy będziecie chciały wrócić do domu. Idę z Davidem na zakupy, więc w razie czego dzwoń na jego komórkę.

- Czy coś łączy twoją mamę z doktorem Hopkinsem? - spytała Tasha, kiedy dziewczęta pobiegły w stronę domu Morganów.

- Nie, są tylko przyjaciółmi. - Amy pomachała chłopakowi, który kozłował piłkę do kosza na podjeździe. Szczerze życzyła mamie, by kiedyś poznała smak takiego uczucia jak to, które łączyło jej córkę z synem sąsiadów.

Eric podszedł do dziewcząt z piłką w rękach.

- Może zagramy? - spytał.

- Wykluczone - odparła Tasha.

- Nie mówiłem do ciebie - burknął chłopiec, ale

jego młodsza siostra nie obraziła się, tylko pobiegła do domu po mamę.

- Ja też nie mogę zagrać - powiedziała Amy. - Idziemy na urodziny Simone Cusack. - Przybrała wymyślną pozę. - No i? Co o tym sądzisz?

Eric spojrział na nią tępo.

- O czym?

- O moim wyglądzie!

Jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Wyglądasz dobrze. Jak zawsze.

- Eric! Dopiero co mama obcięła mi włosy o kilkanaście centymetrów!

- Aha, rzeczywiście! Wiesz, słońce świeci mi w oczy i niewiele widzę. O kurczę, wyglądasz fantastycznie, jesteś naprawdę, naprawdę piękna.

Amy westchnęła.

- Eric, nie przesadzaj. Nie gniewam się, przecież nie mogę cię winić za to, że jesteś facetem.

Chłopiec wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dzięki za wyrozumiałość. Naprawdę musisz iść na tę imprezę?

Amy skinęła głową.

- Szkoda, że nie mogę zabrać cię ze sobą.

- Na urodziny siódmoklasistki? - spytał Eric, przybierając wyniosły ton dziewiątoklasisty. - Nie, dziękuję. Nie poszedłbym, nawet gdyby mnie zaproszono. - Odprowadził Amy do samochodu, do którego wsiadały jego matka i siostra. - Oczywiście,

nie miałbym nic przeciwko skosztowaniu tortu siódmoklasistki, gdyby ktoś przyniósł mi kawałek. Albo dwa.

- Eric, ty świnió! - zawołała Tasha z obrzydzeniem. Amy parsknęła śmiechem. Jej przyjaciółka zareagowała jak typowa młodsza siostra. Ona z kolei sama zachowała się jak typowa zakochana dziewczyna - posłała Ericowi całusa i postanowiła przynieść mu tyle kawałków tortu, ile zdoła udźwignąć.

2

Rozdział drugi

Tasha wiernie opisała dom Simone Cusack. Było tu i wielkie patio, i ogromny basen, który wyglądał bardzo kusząco w to parne niedzielne popołudnie. Cały ogród został udekorowany, w powietrzu unosiły się baloniki wypełnione helem, paliły się kolorowe światła, wszędzie wisały papierowe serpenty. Na imprezę przyszło około dwudziestu dziewcząt. Część z nich pluskała się w wodzie.

Amy i Tasha położyły prezenty na stole zastawionym kolorowymi paczkami.

- Co jej kupiłaś? - spytała Tasha.
- Żółte klipsy - odparła Amy. - A ty?
- Szpilki do włosów z małymi atłasowymi różami.

Choć nie były jej bliskimi przyjaciółkami, wiedziały, że Simone lubi ozdabiać swoje puszyste blond loki. Tego dnia miała we włosach małe, błyszczące kokardki.

Jako ekspert od fryzur Simone pierwsza zauważyła zmianę wyglądu Amy.

- Ale ci ładnie w tych włosach! - krzyknęła. Zawtórowały jej dwie inne dziewczyny i Amy od razu poczuła się pewniej. Usłyszawszy z ust Layne Hunter; „Amy, masz świetną fryzurę”, uznała, że zdała egzamin z mody na najwyższą ocenę. Layne była uważana za najbardziej odlotową siódmoklasistkę. W jakiś sposób zawsze udawało jej się wyglądać na dwa lata starszą od wszystkich wokół.

- Dzięki - powiedziała Amy.
- I gratuluję wygranej w wyborach do rady uczniów - dodała Layne. - Głosowałam na ciebie.
- Jeszcze raz dziękuję.

Layne zniżyła głos.

- Ale nie mów o tym Jeanine, dobra?
- Nie powiem - obiecała Amy. Doskonale ją rozumiała. Nikt nie chciał narazić się Jeanine.

Była kontrkandydatka Amy stała na drugim końcu patio, z Lindą Rivierą i paroma innymi dziewczętami.

Właśnie chwaliła się swoją nową zabawką - telefonem komórkowym - i jej fanklub reagował stosownymi westchnieniami zazdrości. Layne podążyła za spojrzeniem Amy.

- Nie przepadacie za sobą, co?

- Jeanine prawie w ogóle się do mnie nie odzywa - powiedziała Amy. Nie do końca była to prawda. Jeanine nie przepuściła żadnej okazji, by jej dogryźć.

Tego popołudnia Amy starała się pozostawać poza zasięgiem jej obelg i dobrze się bawić. Przebrały się z Tashą w kostiumy kąpielowe i wskoczyły do basenu. Razem z innymi dziewczętami wymyślały najprzeróżniejsze wesołe zabawy w wodzie. Po blisko godzinie pluskania się Amy pogratulowała sobie, że tak długo unikała rywalki. Inna rzecz, że nie było to trudne - Jeanine nie weszła do basenu. Siedziała z Lindą przy stoliku na patio, sącząc jakiś napój.

- Czemu nie przyjdzie popływać? - zastanawiała się Amy na głos.

Tasha знаła odpowiedź na to pytanie.

- Ma okres. A przynajmniej tak rozgłasza wszystkim wokół.

No tak. Amy domyślała się, że nie więcej niż połowa siódmoklasistek osiągnęła ten etap okresu dojrzewania, nic więc dziwnego, że Jeanine chciała być zaliczona do tej bardziej dojrzałej grupy. Tak

czy inaczej, skoro zamierzała zostać na patio, to Amy miała ją z głowy, przynajmniej dopóty, dopóki siedziała w basenie.

Nie mogła jednak tkwić tam bez końca. Zapach grillowanych hamburgerów wywabił wszystkie dziewczyny z wody i Amy, chcąc nie chcąc, musiała pójść w ich ślady. Wzięła swoją porcję, po czym usiadła przy długim stole zastawionym sałatkami, czipsami i innymi smakołykami. Jeanine zajęła miejsce naprzeciwko niej.

Amy rozmyślnie unikała wzroku rywalki. Nałożyła sobie na talerz surówkę i podała łyżkę swojej sąsiadce, Carrie.

- Dzięki - powiedziała Carrie. - Masz fajne włosy, Amy. Kiedy je ścięłaś?

- Dziś rano. Jeszcze nie przyzwyczyłam się do nowej fryzury.

Jeanine podniosła głowę.

- Dzisiaj ścięłaś włosy?

Amy zeszczywniała. Wiedziała, że coś wisi w powietrzu.

- Tak — odparła ostrożnie. - Czemu pytasz?

- Jest niedziela - powiedziała Jeanine. - Salony fryzjerskie są w niedzielę rano zamknięte.

Amy zaczęła gorączkowo rozmyślać. Mogła skłamać i powiedzieć, że znalazła jeden jedyny zakład w Los Angeles, który akurat był otwarty. Ale wtedy Jeanine czy ktoś inny spytałby o jego nazwę i adres.

Nie było sensu zaplątywać się w sieć kłamstw.
Dlatego wyznała prawdę.

- Mama mi obcięła.

Równie dobrze mogła powiedzieć, że mama usunęła jej wyrostek robaczkowy. Jeanine wydała okrzyk przerażenia.

- Pozwoliłaś mamie, żeby ci obcięła włosy? Co, przykleiła ci się do nich guma do żucia? Albo masło orzechowe?

- Nie. Po prostu miałam ochotę je skrócić - odpowiedziała Amy przez zaciśnięte zęby.

Jeanine to nie wystarczyło.

- Dlaczego nie zaczekałaś na otwarcie salonu fryzjerskiego? - Zasłoniła dłonią usta. - Och, przepraszam. Może nie stać cię na wizytę u fryzjera — dodała bardzo głośnym szeptem.

Amy próbowała wymyślić jakąś zgrabną ripostę, ale los nie obdarzył jej ciętym językiem.

- Czy to ważne, kto skrócił jej włosy? - odezwała się Layne pojednawczo. - Dobrze wyglądają i to jest najważniejsze.

Jeanine puściła tę uwagę mimo uszu.

- Bieda nie jest czymś, czego trzeba się wstydzić, Amy - powiedziała głosem ociekającym słodyczą. - Wiesz, mam trochę starych ubrań, które moja mama zamierzała oddać organizacji charytatywnej. Możesz je sobie wziąć.

Przy stole zapadła cisza. Wszystkie dziewczęta

patrzyły na Amy i czekały, co zrobi bądź powie. Nie mogła jednak znaleźć odpowiedniej riposty. Na szczęście udało się to Tashy.

- Jesteś zazdrosna, co, Jeanine?

Ta wyraźnie nie spodziewała się takiej uwagi.

- Niby dlaczego?

- Bo Amy jest w radzie uczniów, a ty nie.

Jeanine zasepiła się na sekundę, ale szybko odzyskała zimną krew. Ze spokojem zwróciła się do swojej przyjaciółki, Lindy:

- Masz rację, chyba rzeczywiście zażądam po wtórnego przeliczenia głosów. Różnica była tak mała...

Amy pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Różnica wcale nie była mała. Jeanine po prostu chciała jej dogryźć.

Cóż, nie tylko jej. Jeanine nie zapomniała Layne tego, że wstawiła się za jej największą rywalką. Przy pierwszej nadarzającej się okazji odegrała się na niej.

- Layne, jak miewa się twoja siostra? - spytała. — Słyszałam, że jest bardzo chora.

- Już jej lepiej - powiedziała Layne. - Wcale nie było z nią tak źle.

- Naprawdę? - zdziwiła się Jeanine. - Słyszałam, że zwariowała i twoi rodzice musieli ją wysłać do szpitala psychiatrycznego.

Layne zaczerwieniła się.

- Przepraszam, muszę skorzystać z łazienki. -
Wstała i weszła do domu.

- Czyjej siostra naprawdę zwariowała? - spytał ktoś.

Jak się okazało, starsza siostra Layne miała bulimię i z tego powodu trafiła do specjalnej kliniki. Oczywiście, w ustach Jeanine zabrzmiało to tak, jakby dziewczyna była wariatką, psychopatką czy kimś takim.

Carrie wspomniała o Gregu Dawsonie, ośmioklasiście, w którym się zabijała. Jeanine, oczywiście, musiała i jego obgadać.

- Wiecie, dlaczego rodzice Grega się rozwiedli? Jego ojciec jest gejem i zostawił żonę dla jakiegoś faceta. Nie do wiary, co? Tylko nie mówcie o tym przy Gregu, chłopak strasznie się tego wstydzi.

Tasha nachyliła się do Amy.

- I dlatego właśnie powiedziała o tym całej grupie ludzi, żeby plotka poszła w świat, a Gregowi zrobiło się jeszcze bardziej głupio.

- Co mówiłaś, Tasha? - spytała Jeanine.

- Nic.

- Mam nadzieję, że nie zraniłam twoich uczuć. W końcu możesz mieć w rodzinie jakiegoś geja. - Udała przerażoną. - Och, nie! Chodzi o twojego brata, Erica, prawda?

- Eric nie jest gejem - odparowała Tasha. - A nawet gdyby był...

- Mogę to potwierdzić - dodała Amy.

- Serio? - spytała Jeanine. - Czy ty i Eric... no wiesz, czy często się ze sobą zabawiacie? - Znów udała zaszokowaną. - Amy! Czyżbyście poszli na całość?

Reakcją na tę uwagę była ogólna wesołość. Amy chciało się wyć. Na szczęście w tej chwili na patio wyszła mama Simone, niosąca wielki tort, i wszyscy zaczęli śpiewać *Happy Birthday*. Simone zdmuchnęła świece, co spotkało się z ogólnym aplauzem, po czym goście zostali poczęstowani tortem, którym Jeanine na jakiś czas zatkała sobie usta. Następnym, chyba najbardziej emocjonującym, punktem imprezy było otwieranie prezentów.

Simone dostała mnóstwo ozdóbek do włosów, kilka kompaktów, kosmetyczkę, biografię Leonarda DiCapria i zestaw płynów do kąpieli o dziesięciu różnych zapachach. Wszystkie dziewczęta rozpląwały się w zachwytach. Było też parę większych prezentów przysłanych przez członków rodziny - nowy plecak od wujka i ładna srebrna bransoletka wysadzana turkusami, подарowana Simone przez kuzynkę.

Nawet Jeanine była zachwycona.

- Och, jakie to śliczne - zapiszczała, kiedy Simone pokazała wszystkim bransoletkę. - Uwielbiam turkusy!

Simone była wyraźnie zadowolona z tego, że otrzymany przez nią prezent spodobał się Jeanine.

Od razu włożyła bransoletkę. Amy po raz kolejny nie mogła się nadziwić temu, jak bardzo dziewczyny liczą się z Jeanine.

Potem pojawiło się więcej przysmaków - wszystkie składniki niezbędne do przygotowania shake'ów i lodów. Z głośników wystawionych na patio popłynęła muzyka i część dziewcząt zaczęła tańczyć, a pozostałe zgromadziły się wokół stołu, by skosztować przygotowanych przez mamę Simone smakołyków.

Wtedy właśnie zdarzył się wypadek. Layne chciała pokazać wszystkim krok taneczny, którego nauczyła ją matka - polegał on na tym, że jedna osoba brała drugą za rękę i obracała wkoło. Chciała go zademonstrować na Amy, ale tak nią zakręciła, że ta wpadła na Jeanine.

Łapiąc równowagę, Amy odruchowo wyprostowała rękę i - silniej niż zamierzała - trafiła rywalkę, a ta zatoczyła się do przodu i wpadła do basenu.

Zrobiło się potworne zamieszanie. Jeanine wrzeszczała, jakby miała się utopić, co jej nie groziło, bo była doskonałą pływaczką. Dwie dziewczyny pobiegły na brzeg basenu i wyciągnęły ją z wody. Potem Simone i jej matka zaprowadziły Jeanine do domu, by mogła zdjąć mokre ciuchy i pożyczyć od gospodarzy jakieś ubranie. Amy próbowała jąprzeprosić, ale wszyscy zgodnie twierdzili, że nie jest winna temu, co się stało.

Miała jednak silne przeczucie, że Jeanine nie puści jej tego płazem. Kiedy ofiara nieszczęśliwego wypadku wyłoniła się z domu, już bardziej opanowana i sucha, Amy wiedziała, że musi przygotować się na zemstę. Dobrze, że wciąż miała na sobie kostium kąpielowy.

Jeanine tymczasem okazała się bardziej podstępna, niż się Amy wydawało. Dokonała zemsty w najmniej spodziewanym momencie. Siadając przy stole z prezentami, Amy zaczęła przeglądać biografię Leonarda DiCapria, gdy nagle poczuła, że po jej głowie spływa jakaś zimna, gęsta ciecz.

- Och, przepraszam! - krzyknęła Jeanine, kiedy już wylała na Amy całego truskawkowego shake'a.

Amy pobiegła do łazienki. Szybko zdała sobie sprawę, że nie da rady wyplukać lepiącej mazi z włosów bez ich dokładnego umycia. Simone bezradnie stała obok niej z ręcznikiem w ręku.

- Chyba lepiej już pójdę do domu - powiedziała Amy.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało - odparła Simone. - Ale sama wiesz, jaka jest Jeanine. Szczerze mówiąc, czasem wydaje mi się, że jest uosobieniem zła.

Amy była lekko zaskoczona tymi słowami.

- No to dlaczego zaprosiłaś ją na urodziny?

Simone zrobiła taką minę, jakby uznała to pytanie za głupie.

- Przecież to najbardziej popularna dziewczyna w szkole.

- Dziwne - powiedziała Amy. - Prawie nikt nie lubi Jeanine, ale wszyscy jej się podlizują.

Simone wzruszyła ramionami.

- Tak to już jest. Między nami mówiąc, czasami myślę, że jest diablem w przebraniu.

Mocne słowa, pomyślała Amy. Ale trafnie opisujące Jeanine Bryant.

3

Rozdział trzeci

Amy dziwnie się czuła, idąc sama do szkoły. Jednak spotkania rady uczniów odbywały się przed pierwszą lekcją, a ona nie chciała tak wcześnie wyciągać swoich przyjaciół z łóżka. Obydwoje lubili się wyspać, zwłaszcza Eric.

Ona zresztą też, ale była w lepszej sytuacji. Zazwyczaj droga do szkoły zajmowała jej dwadzieścia minut. Jednak klucząc bocznymi ulicami i zaułkami, gdzie nikt jej nie widział, mogła biec tak szybko. Jak potrafiła, dzięki czemu dotarła do szkoły w pięć minut. Była to jedna z wielu korzyści płynących

z faktu, że została stworzona z genetycznie doskonałego materiału. No i, co najważniejsze, mogła poleżeć w łóżku piętnaście minut dłużej.

Gimnazjum Parkside przed pierwszym dzwonkiem wyglądało jakoś obco. Owszem, byli już nauczyciele i uczniowie uczestniczący w treningach i spotkaniach kółek, ale w porównaniu z panującym tu na co dzień hałasem na korytarzach panowała niemal zupełna cisza. Idąc pustymi korytarzami, Amy czuła się dość dziwnie.

Rada uczniów spotykała się w sali na piętrze. W jej skład wchodziło osiemnaście osób, po sześć z każdego rocznika, i przewodniczący, Cliff Fields. Amy była jedyną nową członkinią; zastąpiła dziewczynę, która przeniosła się do innej szkoły.

W sali była najwyżej połowa składu rady. Amy, jako pokorna siódmoklasistka i nowo wybrana przedstawicielka swojej klasy, usiadła w ostatniej ławce. Rozejrzała się, wypatrując znajomych twarzy. Parkside było dużą szkołą, nie znała więc nawet wszystkich swoich rówieśników. Tym bardziej ucieszyła się na widok Carrie, dziewczyny, która była na imprezie u Simone. Pomachała do niej z uśmiechem na twarzy. Ta odpowiedziała tym samym gestem.

Amy rozpoznała Cliffa Fieldsa, przewodniczącego rady, trzymającego w dłoni młotek, podobny do tego, jaki mają sędziowie. Rozmawiał z dwiema dorosłymi osobami. Jedną była pani Carroll, wice-

dyrektorka i doradca rady uczniów, drugą - koścista kobieta o surowej twarzy, która wyglądała znajomo. Po chwili Cliff z poważną miną podszedł do biurka stojącego na środku sali i uderzył młotkiem w blat.

- Otwieram zebranie rady uczniów gimnazjum Parkside.

Amy nadstawiła uszu, spodziewając się, że zaraz usłyszy o organizowanych przez radę ciekawych imprezach. Srodze się jednak zawiodła.

- Sekretarz odczyta protokół z poprzedniego zebrania - powiedział Cliff.

Podniosła się jakaś dziewczyna i zaczęła czytać monotonnym głosem z notatnika:

- Przewodniczący Fields otworzył zebranie o ósmej zero jeden. Sekretarz Donato przeczytała notatki z poprzedniego zebrania. Josh Levin wniósł o za twierdzenie protokołu. Michelle Unser poparła wniosek. Protokół został jednogłośnie zatwierdzony. Wiceprzewodniczący Keane sprawdził obecność. Członkowie Kelly i Cohen byli nieobecni. Nie przed stawili usprawiedliwienia. Skarbnik Polański zgłosił, że w budżecie są czterdzieści trzy dolary i dwadzieścia sześć centów. Przewodniczący Fields poprosił o wydanie oświadczeń. Pani Carroll ogłosiła, że niektórzy uczniowie wrzucają papierowe śmieci do koszy na plastikowe odpadki.

Przewodniczący Fields poprosił o zreferowanie niezłatwionych spraw. Nie było żadnych, poprosił

zatem o zreferowanie nowych. Nie było żadnych. Zebranie zostało zakończone o ósmej zero sześć. Dziewczyna usiadła.

- Czy ktoś chce zgłosić wniosek o przyjęcie protokołu? - spytał Cliff.

- Wnoszę o przyjęcie protokołu! - krzyknął ktoś. Cliff skinął głową.

- Czy ktoś poprze ten wniosek?

- Tak, wnoszę o poparcie wniosku - powiedział inny człojtek rady.

- Kto jest za? Wszyscy podnieśli ręce.

- Kto jest przeciw?

Nikt.

- Protokół został przyjęty -oznajmił Cliff. -Proszę wiceprzewodniczącego o sprawdzenie listy obecności.

Amy wydało się to nieco ciekawsze od czytania protokołu. Mogła przynajmniej powiedzieć „Jestem”, kiedy ją wyczytano, i dowiedziała się, że Carrie ma na nazwisko Nolan.

Skarbnik zameldował, że stan budżetu nie zmienił się od ubiegłego tygodnia. Przewodniczący poprosił o wydanie oświadczeń.

Pani Carroll wstała.

- Mam dwa ogłoszenia. Po pierwsze, chcę wam przedstawić doktor Holland, która jest nową kierowniczką poradni szkolnej. Doktor Holland, może powie pani parę słów?

Kobieta podniosła się z miejsca. Wciąż miała posepną minę.

- Jestem psychologiem. Specjalizuję się w leczeniu lęków i depresji młodych ludzi. Proszę, żebyście pamiętali, że personel poradni pragnie służyć wam pomocą w rozwiązywaniu wszelkich problemów związanych z nauką i życiem osobistym. Chcemy, byście dzielili się z nami swoimi odczuciami. - Na podkreślenie swoich słów obrzuciła słuchaczy surowym spojrzeniem, po czym usiadła.

Amy próbowała wyobrazić sobie szczerą rozmowę o swoich uczuciach z doktor Holland. Uznała, że wołałaby się zwierzyć kamieniowi.

Znów zabrała głos pani Carrol.

- Moje drugie ogłoszenie dotyczy bardzo niepokojącej sprawy. W Parkside zdarzyła się cała seria kradzieży. Zniknęło wiele przyborów szkolnych: pudełka z ołówkami, trzy rzyzy papieru, pięć zszywaczy i puszka tonem do kserokopiarki. W ubiegłym tygodniu z sali komputerowej skradziono rzutnik. Nasz woźny, pan Nevins, zgłosił zniknięcie trzech nowych koszy na śmieci. Jeśli ktoś wie coś na ten temat, proszę o kontakt ze mną bądź panią dyrektor.

Amy zainteresowała się tą wiadomością. Po co ktoś miałby kraść zszywacze i kosze na śmieci? To brzmiało intrygująco.

Cliff Fields podziękował pani Carroll i doktor Holland, po czym obie kobiety opuściły salę. Prze-

wodniczący zapytał następnie, czy są jakieś niezłatwione sprawy. Ponieważ w ubiegłym tygodniu nie poruszono żadnych nowych tematów, Amy nie zdziwiła się, że nikt nie podniósł ręki.

- Jakież nowe sprawy?

Amy rozejrzała się. Nikt nie podniósł ręki, więc zrobiła to ona. Cliff wbił w nią wzrok.

- A ty czego chcesz?

Przełknęła ślinę.

- Ja...<to znaczy... ja właśnie chciałam... no... poruszyć pewną sprawę. - W sali zapadła cisza, zupełnie jakby Amy właśnie zaproponowała spalenie szkoły.

Cliff wciąż wpatrywał się w nią.

- Jaką?

- Chodzi o to, co pani Carroll mówiła o rzeczach znikających ze szkoły. Czy nie powinniśmy o tym porozmawiać? Może należałoby coś zrobić,

- Co na przykład? - spytał przewodniczący rady.

- No, moglibyśmy wypytać uczniów, czy nie widzieli czegoś podejrzanego, przeprowadzić śledztwo... - Amy urwała w pół zdania, widząc pełen wyższości uśmiech Cliffa.

- Wygląda na to, że mamy w radzie naśladowczynię Nancy Drew - zadrwił i kilka osób parsknęło śmiechem. Amy zaczerwieniła się. Cliff przemówił do niej tak protekcyjnym, wręcz ojcowskim tonem, że miała ochotę go kopnąć. - Amy, daj nam znać,

jeśli zobaczysz kogoś wynoszącego ze szkoły kosz na śmieci. Są jakieś inne sprawy? Nie? - Zabębnił młotkiem w biurko. - Niech wszyscy, którzy są za zakończeniem zebrania, powiedzą „Tak”. Rozległo się chóralne „Tak”.

- Ktoś jest przeciw? - spytał Cliff.

Nikt się nie odezwał. Amy nie powiedziała „Tak”, ale nie wyraziła też sprzeciwu.

- Zamykam zebranie - powiedział Cliff.

Zdezorientowana Amy rozejrzała się. Czy to było typowe spotkanie rady uczniów? Jeśli tak, to czemu wszystkim tak zależało na tym, by do niej trafić? Zaczekała przy drzwiach na Carrie.

- Czy rada uczniów w ogóle cokolwiek robi? - spytała ją.

Carrie zamyśliła się.

~ W Święto Dziękczynienia zbieramy żywność dla ubogich - powiedziała. - I ozdabiamy jeden z wozów uczestniczących w paradzie.

- I to wszystko? To po co uczniowie chcą być w radzie?

Carrie uśmiechnęła się szeroko.

- Żeby można się było tym chwalić przed innymi.

Amy westchnęła; była głęboko rozczarowana.

- Mimo wszystko uważam, że powinniśmy spróbować dowiedzieć się, kto kradnie rzeczy ze szkoły.

- Dobra - rzuciła Carrie radośnie. - Gdybyś wpadła na jakiś pomysł, daj znać.

Ale Amy nic nie przychodziło do głowy.

- Pewnie to tylko głupi żart - stwierdziła. - Ktoś chce narobić zamieszania. Może to te dzieciaki, które w lecie wymalowały graffiti na drzwiach szkoły.

- A może Jeanine Bryant kradnie to wszystko i sprzedaje innym szkołom - zauważyła Carrie.

Amy była zaskoczona jej słowami.

- Co?

- Żartuję - zapewniła ją Carrie. - Ale w końcu skądś musi brać pieniądze. Spójrz na nią!

Amy zauważyła Jeanine, idącą korytarzem w towarzystwie swoich fanek. Rozmawiała z kimś głośno przez telefon komórkowy - pewnie po to, by się nim pochwalić. Jak zwykle była w centrum uwagi; otaczające ją dziewczęta najwyraźniej podziwiała jej zamszowy żakiet z frędzlami.

- Widzisz? - spytała Carrie. - Ten ciuch kosztował sześćset dolarów, a jej rodzice nawet nie wiedzą, że go ma. Trzyma go w szkolnej szafce.

- O kurczę - wydyszała Amy. Okazało się, że jej mama miała rację. To nie rodzice dawali Jeanine tyle pieniędzy. W takim razie skąd je brała? To było jeszcze ciekawsze niż sprawa znikających przyborów.

Amy rozstała się z Carrie i skierowała kroki do sali. Jeanine szła tuż przed nią. W klasie było ciepło, więc zdjęła żakiet, ale niosła go na ramieniu, złożony tak, by widać było metkę. Amy przyszło do głowy, że może jej rywalka zaczęła kraść. Niektóre dziewcz-

czynny wynosiły ze sklepów różne drobiazgi - szminki albo spinki do włosów. Ale jak ukraść zamszowy zakiet? Przecież nie można go schować w kieszeni.

Ani w torebce. Amy spojrzała na skórzaną torebkę Jeanine, leżącą na jej ławce. Nie, była za mała, by mógł się w niej zmieścić zakiet. Mimo to, kiedy właścicielka ją otworzyła, Amy wyteżyła swój superwzrok. Była ciekawa, czy w środku są jakieś drogie kosmetyki. Przyglądała się uważnie, jak Jeanine chowa do torebki telefon.

Nie dostrzegła żadnych kosmetyków. Jednak kiedy jej rywalka wyjmowała z torebki ołówki, Amy rzuciło się w oczy coś błyszczącego. Srebrno-turkusowa bransoletka. Taka sama, jaką widziała poprzedniego dnia na imprezie u Simone.

4

Rozdział czwarty

Tego popołudnia, na długiej przerwie, Amy powiedziała przyjaciółce, co zobaczyła w torebce Jeanine.

- Pamiętasz bransoletkę Simone? Tę, którą przysłała jej kuzynka? Wygląda na to, że Jeanne kupiła sobie dokładnie taką samą.

Tasha zamyśliła się.

- Jesteś pewna?

- Widziałam ją - upierała się Amy. - Była identyczna.

- Nie, nie o to mi chodziło. - Tasha była tak

zamyślona, że o dziwo zjadła cały kęs tajemniczego mięsa serwowanego w kafeterii, nie marszcząc nosa. - Jesteś pewna, że kupiła tę bransoletkę? Amy wybałuszyła oczy.

- Tasha! Myślisz, że ją ukradła?

- Zastanów się. Słyszałam, jak Simone mówiła, że jej kuzynka mieszka w Arizonie i że kupiła tę bransoletkę w indiańskim rezerwacie. Z tego, co wiem, w Los Angeles nie ma indiańskich rezerwatów.

Oczywiście, Tasha miała rację. Amy nawet nie przeszło przez myśl, że Jeanine mogłaby ukraść coś tak cennego.

- Jestem pewna, że w Los Angeles są sklepy z indiańską biżuterią - zauważyła. - Mogła kupić tę bransoletkę w jednym z nich.

- Kiedy? - odparowała Tasha. - W niedzielę? Przecież wszystkie sklepy były pozamykane. Dziś też nie mogła tego zrobić, bo w czasie, kiedy idziemy do szkoły, jeszcze nie są otwarte.

Trudno było znaleźć jakąkolwiek lukę w tym toku rozumowania, mimo to Amy wciąż nie mogła wyobrazić sobie Jeanine jako złodziejki.

- Ale kiedy ją ukradła? Na imprezie, przy wszystkich?

Tasha nie zdążyła odpowiedzieć, do stolika bowiem podeszły Layne i Carrie.

- Cześć, można się przysiąść? - spytała Layne.
- Jasne - odparły Amy i Tasha. Dziewczęta usiadły. Amy dała przyjaciółce znak głową, żeby nie poruszała przy nich tematu Jeanine. Owszem, było bardzo możliwe, że Layne i Carrie też jej serdecznie nie znosiły, ale poczucie przyzwoitości nie pozwalało Amy obgadywać rywalki.

Layne i Carrie przyniosły lancz z domu. Kiedy Carrie rozpakowała kawałek urodzinowego tortu Simone, dziewczęta spojrzały na niego łakomie.

- Ja też zabrałam kawałek do domu, ale zjadłam go na śniadanie - powiedziała Layne. - A wam zostały jeszcze jakieś resztki?

Amy pokręciła głową.

- Wszystko zjadł mój chłopak, Eric.

- To obżartuch - wtrąciła Tasha, po czym dodała pospiesznie: - Mogę o nim tak mówić, bo to mój brat.

- Simone dostała parę naprawdę fajnych prezentów - stwierdziła Layne. - Najbardziej podobała mi się bransoletka.

Amy o mało nie zakrztusiła się marchewką. Carrie klepnęła ją w plecy.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - wydusiła Amy.

- Twoje włosy nadal ładnie wyglądają — powiedziała Layne. - Nie widać, że wczoraj ktoś wylał na nie shake'a.

- To było okropne - wyznała Amy. - Musiałam je trzy razy myć i zużyłam pół butelki odżywki.

- Jeanine postąpiła po świńsku - zauważyła Carrie. - Nie wierzę, by zrobiła to przypadkowo.

Amy, choć z ciężkim sercem, starała się być fair wobec rywalki.

- Pewnie uznała, że umyślnie wepchnęłam ją do basenu.

- £ tam - powiedziała Layne. - Po prostu szukała pretekstu do zrobienia jakiegoś świństwa. Taka już jest.

Amy poczuła się lepiej, wiedząc, że inni mają o Jeanine takie samo zdanie jak ona. Ta dziewczyna była wredna, i tyle.

Ale to nie czyniło z niej złodziejki.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że Jeanine kradnie - powiedziała Amy do przyjaciółki w drodze do domu.

Tasha wzruszyła ramionami.

- To by wyjaśniało, skąd bierze te wszystkie nowe rzeczy.

- Chodzę z Simone na historię. Nie mówiła nic o zgubionej bransoletce.

- Pewnie myśli, że zostawiła ją w domu. Albo jeszcze nie zauważyła jej braku.

- Może by tak do niej zadzwonić i delikatnie o to spytać? - zasugerowała Amy. Jeśli Jeanine rzeczywiście zabrała bransoletkę, Simone pewnie zażąda

od niej zwrotu swojej własności i powie, skąd wiedziała, gdzie jej szukać. Wówczas Jeanine na pewno zemści się na Amy. Cała ta sprawa robiła się strasznie pogmatwana... i absurdalna. Mając na karku organizację złożoną ze złych ludzi, którzy chcieli ją znaleźć, porwać i przeprowadzić na niej eksperymenty, Amy przejmowała się jedną głupią koleżanką z klasy.

Na szczęście, skręcając w swoją ulicę, dziewczęta zobaczyły coś, co odwróciło ich uwagę od Jeanine.

- Czy to aby nie samochód doktora Hopkinsa? - spytała Tasha.

Amy strzeliła palcami.

- Ach tak, dzisiaj poniedziałek. Wejdiesz do środka, żeby się z nim przywitać?

Doktor David Hopkins przychodził do niej od czasu, kiedy poważna choroba na pewien czas zmieniła jej doskonały genotyp. Amy była przekonana, że wszystko wróciło do normy, ale nie miała nic przeciwko temu, by badał ją doktor Hopkins. Spośród wszystkich lekarzy tylko jemu wolno było się do niej zbliżyć. "Nancy Candler nie ufała przedstawicielom medycznej profesji, podobnie jak fryzjerom.

Jednak doktor Hopkins, jako stary znajomy i dawny współpracownik Nancy, był wyjątkiem. Razem prowadzili badania w ramach projektu Półksiężyc, taj-

nego eksperymentu, którego wynikiem było stworzenie dwunastu identycznych klonów płci żeńskiej. Doktor Hopkins znał więc prawdę o Amy.

W tej chwili siedział przy stole w kuchni z Nancy Candler i mówił do niej półszepsem, wyraźnie przejęty. Zaglądając do kuchni z salonu, Tasha westchnęła.

- Och, Amy, wygląda na to, że mają się ku sobie — szepnęła.

- Pobożne życzenia - powiedziała Amy. Nie miałyby nic przeciwko temu, by między jej matką a doktorem Hopkinsem zrodziło się jakieś głębsze uczucie; może wówczas Nancy nie zamartwiałaby się ciągle o córkę. Poza tym doktor był sympatyczny i Amy dobrze się przy nim czuła.

Ale z tej odległości słyszała urywki ich rozmowy i nie mogła nazwać dyskusji o losowej dystrybucji cząsteczek romantyczną.

- Cześć, dziewczęta - powitała je Nancy, kiedy weszły do kuchni. - Jak było w szkole?

- W porządku - odparły obie naraz. Tasha spojrzała na stojący na stole talerzyk z ciastkami. — Z czekoladą i orzechami? - spytała z nadzieją. Zostały tylko dwa.

- Tak, właśnie miałam wstawić do piekarnika następną porcję - powiedziała Nancy. - Może pomożesz mi w czasie, kiedy David będzie badał Amy?

Tasha została więc w kuchni, a Amy i doktor Hopkins poszli do salonu.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Doskonale. Chyba już wszystko wróciło do normy. Przynajmniej jak na mnie.

- Musisz być cierpliwa - ostrzegł ją doktor. - Byłaś bardzo chora. - Następnie przebadał ją tak jak zwykle: zajrzał jej w oczy i do uszu, posłuchał bicia serca, zmierzył puls, Amy wpatrywała się w jego twarz, szukając jakiegoś znaku, który pozwoliłby jej zorientować się, czy wszystko z nią w porządku. Wiedziała, że nie powinna o nic pytać - doktor Hopkins pracował w całkowitej ciszy, by mógł się w pełni skoncentrować. Poza tym nie wydawał żadnych opinii, dopóki nie nabrał całkowitej pewności co do ich słuszności.

Kazał Amy zrobić parę ćwiczeń sprawdzających siłę, refleks, wzrok i słuch. Używał przy tym rozmaitych przyborów i co pewien czas robił notatki. Kiwał głową, marszczył czoło i co chwila mamrotał do siebie pod nosem.

Amy nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Co ze mną? Czy wróciłam już do stanu sprzed choroby?

- Muszę tylko coś obliczyć.

Rozłożył papiery na stoliku i wziął się do studiowania swoich zapisków. Dziewczyna w tym czasie podsłuchiwała rozmowę toczącą się w kuchni. Tasha

najwyraźniej opowiedziała Nancy o bransoletce Simone, ponieważ mama Amy mówiła właśnie:

- Nie można oskarżać kogoś o kradzież, nie mając niezbitych dowodów. - Nancy i Tasha weszły do salonu, niosąc ciastka i dzbanek z herbatą.

Amy miała gotową odpowiedź na słowa matki.

- Widziałam tę bransoletkę w torbie Jeanine, mamo. Nie sądzisz, że to wystarczający dowód?

- Przecież nie wiesz, skąd się tam wzięła. Może Jeanine pożyczyła ją od Simone na jeden dzień.

Dziewczęta popatrzyły po sobie.

- Nie przyszło mi to do głowy - przyznała Amy. - Rzeczywiście, Simone mogła pożyczyć jej tę bransoletkę.

- No cóż, można to sprawdzić - powiedziała Tasha. - Zadzwońmy do niej i spytajmy o to.

- Albo zadzwońmy do Jeanine - zasugerowała Amy. - Wtedy nie będzie mogła mi zarzucić, że obmawiam ją za jej plecami.

Poszły do kuchni, by skorzystać z telefonu, ale zanim Amy podniosła słuchawkę, rozległ się jego dzwonek.

- Cześć, Amy, mówi Monica. Jest twoja mama?

- Mamo! Dzwoni Monica!

Nancy weszła do kuchni i wzięła słuchawkę. Doświadczenie nauczyło Amy, że matka może rozmawiać z sąsiadką, Monica Jackson, całymi godzinami.

- Jeśli zaraz nie zadzwonimy do Jeanine, to w końcu stchórzymy - ostrzegła Tasha, kiedy dziewczęta wróciły do salonu,

Amy wpadła na pewien pomysł.

- Doktorze Hopkins, możemy skorzystać z pańskiej komórki?

- Mmhm. - Kiwnął głową w stronę wieszaka, na którym wisiała jego marynarka. Z kieszeni wystawał telefon komórkowy. Amy wyjęła go, a jej przyjaciółka przejrzała listę uczniów gimnazjum w poszukiwaniu numeru telefonu Jeanine.

- Oczywiście, ta zołza ma własny telefon - zauważyła Tasha.

Amy obejrzała komórkę.

- Pamiętasz, jak ostatnio musiałam skorzystać z takiego telefonu? Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Umiesz go używać?

Jej przyjaciółka też nigdy wcześniej nie miała do czynienia z telefonem komórkowym, ale jego obsługa nie wydawała się zbyt trudna. Tasha wcisnęła kilka guzików, aż wreszcie usłyszała w słuchawce sygnał; następnie wystukała numer Jeanine i oddała telefon Amy.

- Halo, mówi Jeanine. W tej chwili nie ma mnie w domu, ale możecie zadzwonić na moją komórkę - tu Jeanine podała numer - albo zostawić wiadomość po sygnale.

- Ile telefonów potrzebnych jest człowiekowi do

szczęścia? - burknęła Amy. Wcisnęła guzik, próbując przerwać połączenie. Nie udało jej się. Wcisnęła drugi i tym razem usłyszała sygnał, po czym wystukała numer komórki Jeanine.

- Cześć! Jestem teraz zajęta, więc nie mogę odebrać telefonu. Możesz zostawić wiadomość po sygnale.

Wysłuchawszy wiadomości nagranej przez Jeanine, Tasha skrzywiła się.

- Czym jest tak zajęta? Gapieniem się w lustro?

- Ciii - syknęła Amy. - Usłyszysz cię. - Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że Jeanine może usłyszeć także ją. No cóż, było już za późno, by temu zaradzić.

- Halo, Jeanine, mówi Amy. Chcę cię o coś spytać. Proszę, zadzwoń. - Amy wyrecytowała swój numer telefonu.

Gdy Nancy Candler wróciła do salonu, doktor Hopkins odłożył notatki i podniósł głowę, uśmiechając się.

- Amy, jest coraz lepiej. Twój wzrok i słuch funkcjonują ze sprawnością wynoszącą dziewięćdziesiąt pięć procent tej Jaka osiągały przed chorobą. Możemy przyjąć, że to samo dotyczy reszty twojego organizmu, a więc i mózgu.

- Co znaczy, że nadal jesteś silniejsza, mądrzejsza i lepsza od wszystkich - dorzuciła Tasha, udając naburmuszoną.

- Ejże, to nie moja wina - odparowała Amy. - Nie prosiłam, żeby mnie klonowano.

- Pani Candler, ilu ludzi potrzeba było do stworzenia Amy? - spytała Tasha.

Nancy spojrzała na doktora Hopkinsa.

- Pamiętasz to, Davidzie?

- Próbki materiału genetycznego pobrano od osiemdziesięciu czterech osobników - wyrecytował z pamięci. - Kryteriami doboru były wyjątkowe zdolności, siła i intelekt.

- I wszystkie dwanaście Amy dostało dokładnie takie same geny? - spytała Tasha.

- Tak jest - odparł doktor. - To jednak nie znaczy, że dziś wszystkie są identyczne. Jeśli chodzi o wygląd, tak, natomiast rozwój charakteru człowieka w dużej mierze zależy od jego otoczenia.

Nancy skinęła głową.

- Nikt w tym domu się nie rozwinie, jeśli nie zacznę robić kolacji. Tasha, zostaniesz z nami?

- Dziś makaron z serem - zachęciła ją Amy.

- Zadzwońię do mamy- powiedziała Tasha. Wzięła telefon komórkowy i wcisnęła guzik. - Dziwne, nie ma sygnału. Przecież wcisnęłam ten sam guzik co poprzednio.

Doktor Hopkins przystawił telefon do ucha.

- Hmm, nie wiem, co zrobiłaś. - Wcisnął jakiś guzik. - O, już jest sygnał. - Dał telefon Tashy i spojrzął na Nancy. - Makaron z serem, tak?

Nancy uśmiechnęła się.

- Tak, David, ty też jesteś zaproszony. -
Spojrzała ze zmarszczonym czołem na dziewczęta.

- Z czego się tak chichracie?

- Z niczego - odparły obie naraz, ale kiedy tylko
Nancy odwróciła się, podniosły kciuki w geście
triumfu.

Rozdział piąty

Jeanine nie oddzwoniła do Amy tego wieczoru, co nie było zaskakujące. W końcu nie miała w zwyczaju rozmawiać przez telefon ze swoją największą rywalką. No i najwyraźniej nie była ciekawa, o co też Amy chce ją spytać.

- Porozmawiasz z nią na lekcji wychowawczej - powiedziała Tasha, kiedy następnego ranka czekały na szkolnym korytarzu na dzwonek.

Ale Amy nie uznała tego pomysłu za dobry.

- Za dużo tam ludzi. Jeanine wpadnie w szal

i powie, że kłamie. Potem się rozpłacze, żeby wszyscy jej współczuli i wściekli się na mnie.

- Wyślij jej list - zaproponowała Tasha. - Napiszesz, że to ważna sprawa, o której możesz rozmawiać tylko w cztery oczy.

Ten pomysł spodobał się Amy. Wychowawcy ni była dość surowa, w związku z czym uczniowie ograniczali porozumiewanie się za pomocą liścików do przekazywania wyłącznie najważniejszych informacji. Zagląwanie do nich było uznawane za czyn haniebny. Jeanine na pewno nie będzie mogła zignorować wiadomości otrzymanej tą drogą.

Jednak zasiadłszy w ławce, Amy zaczęła się zastanawiać, czy wysłanie listu to rzeczywiście taki dobry pomysł. Jeanine nie wyglądała na skłoną do przyjęcia jakiegokolwiek wiadomości od rywalki. Zazwyczaj traktowała Amy jak powietrze. Tego dnia jednak wyraźnie ją obserwowała. Ilekroć Amy zerkała na nią, Jeanine bacznie jej się przyglądała.

Bardzo to było dziwne. Amy żałowała, że nie potrafi czytać w myślach. O wiele lepiej radziła sobie ze zgadywaniem, co dzieje się w duszy ludzi, na podstawie ich wyrazu twarzy. Dzięki swojej wrażliwości niemal zawsze była w stanie zorientować się, co czuje druga osoba, czy jest zła, smutna czy podenerwowana. Jednak nie tym razem. Twarz Jeanine była nieprzenikniona. Wydawało się, że to ona

czyta rywalce w myślach. Ciarki przeszły Amy po plecach.

To nieprzyjemne uczucie dręczyło ją przez całą lekcję, odbierając jej ochotę do rozmowy z Jeanine. Kiedy tylko zabrzączał dzwonek, wypadła na korytarz i od razu poszła do sali, w której miała następną lekcję. Wtedy właśnie zauważyła Simone.

- Simone!

Dziewczyna podniosła głowę i zatrzymała się.

- O, cześć, Amy.

Amy starała się wymyślić jakiś pretekst do rozmowy.

- Hmm... chciałam ci jeszcze raz podziękować. Impreza u ciebie była rewelacja. Warta tego, żeby dać sobie wylać shake'a na głowę!

Simone uśmiechnęła się, ale w jej twarzy nie było cienia radości.

- Dzięki - powiedziała i odwróciła się.

Amy ruszyła za nią.

- Dostałaś naprawdę fajne prezenty - ciągnęła. - Na przykład tę bransoletkę od twojej kuzynki. - Spojrzała znacząco na nadgarstek Simone i udała zdziwioną. - Czemu jej nie nosisz?

Simone nie odpowiedziała. Może nie usłyszała pytania w hałasie panującym na korytarzu.

- Dlaczego nie nosisz swojej nowej bransoletki? - powtórzyła Amy.

- Już jej nie mam - odparła Simone z wyraźnym ociąganiem.

- Zgubiłaś ją?

- Nie. Chodzi o to... no, że wcale mi się tak bardzo nie podobała. Dlatego dałam ją komuś.

- Serio? Komu?

- Jeanine. - Simone wyraźnie ulżyło, kiedy stanęła pod drzwiami swojej klasy. - No to na razie - powiedziała i wbiegła do środka.

Amy została na korytarzu i zamyśliła się nad tą nową informacją. Czyli Simone z własnej woli oddała bransoletkę Jeanine. Skoro tak, to Amy nie pozostawało nic innego, jak tylko przestać interesować się tą sprawą. Jednak w pamięci miała obraz, który jej na to nie pozwolił. Przypomniała sobie minę Simone w chwili otwarcia prezentu. Bransoletka bez wątpienia jej się podobała.

Oczywiście, mogła udawać, jak większość osób, które są niezadowolone z otrzymanych prezentów, ale nie chcą zranić uczuć gości. Jednak kuzynki, od której dostała bransoletkę, nie było na imprezie.

Amy zajrzała do sali. Simone z nikim nie rozmawiała; widać było po niej, że coś ją gnębi. W jej oczach błyszczały łzy.

Jakiś chłopak próbował przecisnąć się obok Amy, stojącej w drzwiach.

- Jaką teraz macie lekcję? - spytała pod wpływem impulsu.

- Zajęcia własne - wymamrotał, wchodząc do sali.

Amy przypomniała sobie, jak w ubiegłym miesiącu przygotowywała z Simone referat z historii. Wówczas strasznie denerwowało je to, że mają zajęcia własne o różnych porach, przez co dopiero po lekcjach mogły razem popracować w bibliotece. Teraz Amy miała angielski i zdawała sobie sprawę, że jeśli się nie pośpieszy, to się spóźni.

Coś jej jednak mówiło, że ta sprawa warta jest nagany. Kiedy rozległ się dzwonek, wmaszerowała do klasy i podeszła do mężczyzny siedzącego za biurkiem.

- Przepraszam, ale Simone Cusack przygotowuje ze mną referat. Czy mógłby pan dać jej przepustkę, żebyśmy mogły razem pójść do biblioteki?

Dzięki Bogu, nauczyciel nie zażyczył sobie, by Amy pokazała mu swoją przepustkę. Zawołał Simone. Dziewczyna podeszła niepewnym krokiem do biurka, popatrując to na niego, to na Amy. Nauczyciel wziął przepustkę ze stosu leżącego na blacie, napisał na niej „biblioteka”, i wręczył ją Simone, która spojrzała na nią bez wyrazu.

- Chodź - powiedziała Amy. - Mamy dużo pracy.

Simone, zdezorientowana, wyszła za nią z sali.

Korytarz był pusty. Spojrzała na przepustkę.

- Amy, po co to? Przecież już skończyłyśmy referat.

Amy nie owijała w bawełnę.

- Chcę porozmawiać o twojej bransoletce. - Nie potrzebowała szczególnej wrażliwości, by zauważyć, że dziewczyna zeszywniała, a malujące się na jej twarzy zdumienie przeszło w niepokój.

- Przecież już ci wszystko powiedziałam. Ja nie chciałam tej bransoletki, Jeanine była nią zachwycona, więc dałam ją jej w prezencie. To wszystko.

- Nie wierzę - oświadczyła Amy.

Do dziewcząt podszedł dyżurny, który zażądał przepustki. Amy wzięła ją od Simone i pokazała mu.

- Powinnyście być w bibliotece.

- Właśnie tam idziemy - zapewniła go Amy. Dziewczęta w milczeniu dotarły na koniec korytarza, weszły schodami na górę i skręciły za róg, do biblioteki.

Amy odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że dyżur pełni miła bibliotekarka, która pozwalała uczniom rozmawiać, byle po cichu. Dziewczęta podeszły do najbardziej oddalonego od pozostałych stolika, wciśniętego między dwie wysokie szafy z encyklopediami.

Simone wyglądała na spiętą. Widać było po niej, że ma ochotę uciec. Jednak nie robiła tego, co mogło świadczyć o tym, że mimo wszystko chce powiedzieć, co leży jej na sercu. Amy od razu przeszła do rzeczy.

- Nie dałaś tej bransoletki Jeanine, prawda? Ani nie sprzedałaś, ani nie pożyczyłaś.

Simone milczała.

- Jeanine zmusiła cię, żebyś oddała jej bransoletkę, zgadza się?

- Nie - odparła niepewnie Simone, ale jej oczy mówiły co innego.

- Jak ją od ciebie wyciągnęła? Czy coś ci obiecała? - I wtedy Amy przyszedł do głowy inny powód, dla którego Simone mogła oddać Jeanine bransoletkę. - Groziła ci?

- Nie - szepnęła Simone, ale jej oczy wypełniły się łzami.

Amy wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

- To w stylu Jeanine. Co ci powiedziała? „Oddaj bransoletkę, bo się postaram, by wszyscy przestali cię lubić”? Ona nie jest wszechwładna, Simone. Każdy wie, że nienawidzi mnie, a mimo to mam wielu kolegów.

Łzy płynęły obfitym strumieniem po policzkach Simone. Amy zdała sobie sprawę, że chodzi tu o coś poważniejszego.

- Simone? Czym ci groziła?

- Powiedziała... powiedziała, że powie wszystkim o... - Urwała w pół zdania.

Amy próbowała zachować cierpliwość.

- O czym? Słuchaj, jeśli zmyśliła o tobie jakąś historyjkę, to się nie przejmuj. Tasha i ja powiemy wszystkim, że to bujda.

Simone gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, nic nie rozumiesz. - Rozejrzała się gorączkowo i zniżyła głos do szeptu, tak cichego, że Amy ledwie ją słyszała. - Powiedziała, że powie wszystkim o moim tacie.

Amy nie przypominała sobie, by widziała na imprezie u Simone kogokolwiek, kto wyglądał jak jej ojciec. To nie było niezwykle. Wiele dzieci nie mieszka ze swoimi ojcami.

- A co się stało z twoim tatą? - spytała Amy. Widziała, że jej rozmówczyni jest mocno zawstydzona. - Słuchaj, nie musisz mi tego mówić. Ale gdybyś jednak chciała o tym porozmawiać, daję słowo, że nikomu nic nie powiem.

Łzy zniknęły, lecz oczy Simone wciąż błyszczały.

- Obiecujesz?

- No pewnie.

- On siedzi w więzieniu - szepnęła Simone.

- Aha.

- Nie zabił nikogo ani nic takiego - dodała pośpiesznie koleżanka. - Pracował w banku i... zabrał trochę pieniędzy. Nie wiem, jak Jeanine się o tym dowiedziała. Ale jej się udało.

- Aha - powtórzyła Amy. Nie miała pojęcia, co powiedzieć o ojcu Simone. Wiedziała za to, jak nazwać czyn Jeanine. - Czyli zagroziła, że jeśli nie oddasz jej bransoletki, to powie wszystkim, że twój ojciec jest w więzieniu.

Simone pokiwała głową z ponurą miną.

- Wiesz, co to jest? Zwykły szantaż! - Mówiąc to słowo, Amy nie mogła uwierzyć, że tu, w Parkside, mogło dojść do czegoś takiego. To nie był serial kryminalny, tylko zwyczajne podmiejskie gimnazjum! - I wiesz, co to znaczy? - dodała. - Jeanine jest kryminalistką!

- Tak jak mój ojciec, a nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, co się z nim stało. Obiecujesz, że nikomu o tym nie powiesz?

- Słow/> honoru - zapewniła ją Amy.

Ale Jeanine zrobiłaby to bez wahania; Amy nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Oglądała dość seriali kryminalnych, by wiedzieć, że nie skończy się na bransoletce. Jeanine nadal będzie korzystać z tej informacji. Kiedy tylko będzie czegoś chciała od Simone, zagrozi, że powie wszystkim o jej ojcu.

Ależ ona jest wstrętna! Amy przypomniała sobie incydent, który zdarzył się w pierwszej klasie: jej rywalka z uśmiechem na ustach rozgadała wszystkim, że ktoś zlał się w spodnie. Zawsze była wredna. Amy zdawała sobie sprawę, że nie powinna się dziwić, iż Jeanine uciekła się do szantażu. A mimo to nadal była w szoku.

Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Tashy - lecz w porę przypomniała sobie, że nie wolno jej tego zrobić. Dała Simone słowo. Szkoda. Pragnęła wyznać całemu światu, że zdobyła pewny, niezbity

dowód na to, co wiedziała od dawna. Jeanine Bryant była wcieleniem zła.

Amy musiała się zastanowić, co powiedzieć Tashy, która na pewno zapyta ją o przebieg rozmowy z Simone. Na szczęście, na drugiej przerwie do ich stolika przysiadły się Layne i Carrie, więc temat bransoletki nie został poruszony. Jednak podczas gdy pozostałe dziewczyny jadły i rozmawiały, Amy nie mogła przestać myśleć o tym, czego się dowiedziała. Zaczęła się zastanawiać, czy to w ten właśnie sposób Jeanine zdobywała wszystkie nowe rzeczy - szantażując ludzi. Ale czy to możliwe, by aż tylu uczniów miało mroczne tajemnice?

- Ziemia do Amy.

Zamrugła.

- Hę?

Tasha wpatrywała się w nią badawczo.

- Wyglądasz, jakbyś była w kosmosie.

- Och, zamyśliłam się tylko - powiedziała pośpiesznie Amy. - Co się stało?

- Właśnie mówiłam ci, żebyś nie czekała na mnie po lekcjach - odparła Tasha. - Mam zebranie w „Wiadomościach Parkside”.

- Ja też muszę zostać w szkole. Mam odsiadkę w kozie za spóźnienie.

Pozostałe dziewczęta wyraziły współczucie, ale żadna nie była zaskoczona. Uczniowie Parkside oswoili się z myślą, że każdy pewnego dnia może

zostać w kozie. Była to standardowa kara - może nie męcząca, ale i niezbyt przyjemna - za wszelkie przewinienia, od wagarów po bieganie po korytarzu. Delikwent musiał przesiedzieć pół godziny w sali pod okiem jakiegoś nieszczęsnego nauczyciela, któremu akurat wypadł dyżur w kozie.

Oczywiście, wszyscy starali się czymś zająć, choćby czytaniem książki rozłożonej na kolanach czy słuchaniem muzyki z walkmana. Siedząc w sali pełniącej funkcję „więzienia”, Amy rozglądała się, by sprawdzić, czy jej towarzysze niedoli robią coś ciekawego.

Zwróciła szczególną uwagę na jednego chłopaka. Zresztą, nie sposób było go przeoczyć. Widywała go czasami w szkole, miała wrażenie, że jest dziewiątoklasistą. Był po prostu ogromny. Nie gruby, tylko potężnie zbudowany. Miał przekłutą brew, węża wytatuowanego na prawym bicepsie i był ogolony na łyso. Niektórzy uczniowie, zwłaszcza chłopcy, patrzyli na niego z podziwem. Zdaniem Amy, wyglądał przerażająco.

Chłopak wiercił się niespokojnie na krześle. Zauważyła, że ukradkiem wsuwa dłoń do kieszeni i wyjmuje z niej portfel. Wyciągnął z niego kilka banknotów, schował je do koperty i zakleił ją. Następnie coś na niej napisał. Nie mając nic lepszego do roboty, Amy utkwiała wzrok w kopercie i z trudem odczytała: „Jeanine Bryant”.

Od razu zorientowała się, że ten chłopak jest kolejną ofiarą Jeanine. Była ciekawa, jakiej strasznej tajemnicy nie udało mu się ukryć przed tą żoną.

Miała się nad czym zastanawiać przez następne pół godziny. Przez głowę przebiegały jej myśli o najprzeróżniejszych przestępstwach, jakich mógł dopuścić się ten groźnie wyglądający dziewięćklasista.

Kiedy tylko wyszła z kozy, zeszła na dół, na korytarz pod salą gimnastyczną. Eric miał trening koszykówki; mniej więcej o tej porze trener robił drużynie przerwę. Nie minęło pięć minut, a z sali wyłonili się zmęczeni koszykarze, kierujący się ku prysznicom.

- Cześć, Amy - przywitał ją Eric. - Co ty tu robisz?

Powiedziała mu, że musiała zostać w kozie.

- Znasz takiego dużego, ogolonego na łyso chłopaka z przekłutą brwią i tatuażem?

- Jasne. To Brudny Sanders.

- Brudny?

Eric wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak naprawdę ma na imię Arthur, ale prawie nikt o tym nie wie.

Amy była ciekawa, czy takie przezwisko może być wystarczającym powodem szantażu.

- Wygląda przerażająco - powiedziała.

- Stara się - stwierdził Eric. - Chodzę z nim na

wuef, gość za każdym razem ćwiczy przed lustrem groźne miny. Szkoda mi go, ma duży kłopot.

- Jaki?

Eric zniżył głos.

- Jego szafka jest obok mojej. Kiedyś zauważyłem, że Brudny trzyma u siebie butelkę specjalnego szamponu przeciw wszom. Nie mów o tym nikomu, dobra? Nie chcę narobić mu obciachu.

- Wszy - powtórzyła Amy w zamyśleniu.

- Poznałem ten szampon, bo sam używałem go w piątej klasie - rzekł Eric. - Założę się, że to dlatego gość musiał zgolić włosy. Oczywiście, chce, żeby wszyscy myśleli, że zrobił to, by fajnie wyglądać. Trochę mu się dziwię, w końcu wszy to nic takiego. Ma je mnóstwo dzieciaków, ale pewnie gość boi się, że będą się z niego śmiać.

- Biedny chłopak - mruknęła Amy. Wszystko stawało się jasne. Jeanine jakoś dowiedziała się, że Brudny Sanders ma wszy, i wykorzystała tę informację, by wyciągnąć od niego pieniądze.

- Koniec przerwy! - ryknął trener koszykówki i Eric musiał wrócić do sali.

Amy została na korytarzu i zastanawiała się, co robić. To nie mogło Jeanine ująć na sucho. Postanowiła pobić rywalkę jej własną bronią. Zdecydowała, że już, w tej chwili, pójdzie do niej. Oczywiście, mogła jej nie zastać w domu, ale zbliżała się

pora kolacji. Jeanine kiedyś będzie musiała wrócić. Amy zaczeka.

Jak się okazało, nie musiała. Otworzyła jej Jeanine we własnej osobie.

Amy nie traciła czasu na uprzejmości.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Jeanine nie wyglądała na zaniepokojoną. Uśmiechnęła się.

- Cześć, Amy - powiedziała głosem ociekającym słodyczą. - Wejdz.

Amy była zbita z tropu. Minęła sekunda, zanim odzyskała zimną krew.

- Nie, dzięki, wolę zostać tutaj.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Jeanine.

- Jak sobie chcesz. Przepraszam, że wczoraj do ciebie nie zadzwoniłam. Strasznie dużo nam zadali, sama wiesz, jak to jest. O czym chcesz porozmawiać?

Amy nie zamierzała pozwolić, by ta udawana uprzejmość uśmierzyła jej gniew.

- Wiem, co knujesz, Jeanine.

Jeanine nadal się uśmiechała. W jej oczach nie było śladu niepokoju.

- A cóż to takiego?

Amy poczuła się nieswojo, widząc okazywaną przez rywalkę pewność siebie. Nie tak wyobrażała sobie przebieg tej rozmowy. Odetchnęła głęboko.

- Szantaż. Szantażujesz Simone Cusack, Brudnego Sandersa i kto wie, ile jeszcze osób.

Jeanine nie zareagowała. Nie zachowywała się jak człowiek, którego niesłusznie oskarżono. Niczemu nie zaprzeczyła. Nawet nie przestała się uśmiechać. Po plecach Amy przeszedł zimny dreszcz, jej ramiona okryła gęsia skórka. Starając się na to nie zważać, mówiła dalej:

- Musisz z tym skończyć, Jeanine. Takich rzeczy nie wolno robić. To niezgodne z prawem.

Jeanine zareagowała z zadziwiającym spokojem.

- A jak chcesz mnie powstrzymać, Amy?

Nadeszła pora, by wytoczyć ciężkie działa.

- Powiem o wszystkim doktor Noble. Pójdę na policję. Zostaniesz wydalona ze szkoły, może nawet wyślą cię do poprawczaka.

Jeanine nie była ani trochę wystraszona.

- Nikomu niczego nie powiesz, Amy. Jeśli to zrobisz, ja powiem wszystkim coś o tobie.

Gdzieś w głębi umysłu Amy włączył się dzwonek alarmowy, ale zignorowała to.

- A co im powiesz, Jeanine? Że mam wszy? Albo brodawki na palcach nóg? Nie boję się ciebie. Możesz powiedzieć ludziom, co chcesz. Mnie to nie obchodzi.

Jeanine spojrzała na nią w zamyśleniu.

- Serio? Nie obchodzi cię, że powiem wszystkim, że nie jesteś zwyczajnym człowiekiem?

Przez chwilę Amy nie mogła złapać tchu.

- Co... coś ty powiedziała?

- Och, Amy, doskonale wiesz, o czym mówię.

Nie przyszedłaś na świat tak jak normalni ludzie. Zostałaś stworzona przez genetyków w laboratorium. Oprócz ciebie jest jeszcze jednaście dziewczyn takich jak ty. Jesteś klonem.

Amy zakręciło się w głowie. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Uśmiech Jeanine stał się jeszcze szerszy.

- Co się stało, Amy? Nie najlepiej wyglądasz. Może lepiej idź już do domu. - I zatrasnęła jej drzwi przed nosem.

6

Rozdział szósty

W drodze powrotnej do domu Amy była jak zahipnotyzowana. Miała wrażenie, że jej ciało zmieniło się w kamień. Była cała odrętwiała. Nie czuła nic. To sen, powtarzała w duchu, koszmar, z którego lada chwila się obudzę. Jednak nic takiego nie nastąpiło i kiedy wreszcie nieco ochłonęła, strach przeniknął każdą komórkę jej ciała.

Nie pierwszy raz w życiu była w dużym niebezpieczeństwie. Nieraz stawiała czoło wrogom większym i silniejszym od siebie. Grożono jej bronią,

która mogła wyrządzić jej taką samą krzywdę jak zwyczajnym ludziom. Ratowała życie innym. Zdarzało się, że sama cudem wychodziła cało z opresji.

W tej chwili nikt nie groził, że użyje wobec niej przemocy. A mimo to była przerażona jak nigdy dotąd.

Otworzyła drzwi domu.

- Mamo?! - krzyknęła.

Nie było odpowiedzi.

- Mamo? - powtórzyła drżącym głosem. Po chwili przypomniała sobie, że matka ma po południu zajęcia na uniwersytecie. Miała wrócić dopiero za godzinę.

Amy nie mogła czekać tak długo. Wypadła z domu i przebiegła przez trawnik, modląc się, by jej przyjaciółka już wróciła z zebrania, a Eric z treningu.

Po raz pierwszy tego dnia dopisało jej szczęście. Tasha otworzyła drzwi. Podobnie jak Amy potrafiła czytać w ludzkich twarzach i potrzebowała niecałej sekundy, by zdać sobie sprawę, że coś jest nie w porządku.

- Amy! Co się stało?

- Jeanine... - Amy nie mogła złapać tchu.

- Co z nią?

Następne słowa Amy wydobyła z siebie z jeszcze większym trudem.

- Ona wie.

- Co wie? - Tasha zakryła dłonią usta. - O Boże!

Amy zauważyła swoje przerażenie odbite w oczach przyjaciółki. Przez sekundę obie stały bez ruchu. Potem Tasha otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się na bok, by Amy mogła wejść do środka.

- Eric! - wrzasnęła na tyle głośno, by jej głos przebił się przez dochodzący z łazienki szum wody. - Chodź tutaj Przyszła Amy!

Eric musiał usłyszeć przerażenie brzmiące w głosie siostry. Po kilku sekundach zbiegł na dół. Z jego mokrych włosów kapały krople wody. Nie zdążył jeszcze do końca zapiąć koszuli,

- Co się stało?

Amy zwróciła się twarzą do niego.

- Jest źle, Eric. Bardzo, bardzo źle. - Spojrzała bezradnie na Taszę, która przejęła inicjatywę.

- Jeanine poznała prawdę o Amy.

Chłopiec przez chwilę patrzył tępo na siostrę. Kiedy jej słowa dotarły do niego, wciągnął powietrze do ust i wstrzymał oddech.

W tej chwili z kuchni wyszła pani Morgan. Popatrzyła z niepokojem na trójkę przyjaciół.

- Dzieci, co się dzieje?

Tasha pierwsza odzyskała zimną krew.

- Nno... Amy chce, żebyśmy pomogli jej odrabiać lekcje. Pójdziemy do niej, dobrze?

Uzyskawszy zgodę, udali się we trójkę do domu Amy. Usiedli na sofie w salonie. Zapadła pełna napięcia cisza. Groza sytuacji przytłoczyła ich wszystkich.

Nagle Eric wstał i zaczął chodzić w kółko.

- Jesteś pewna, że ona wie? Jak mogła się tego dowiedzieć?

- Nie wiem - przyznała bezradnie Amy.

- Opowiedz nam, co się dokładnie stało - zażądała Tasha.

- Powiedziała, powiedziała... - Amy zamknęła oczy i wyrecytowała z pamięci: - „Nie przyszedł na świat tak jak normalni ludzie. Zostałaś stworzona przez genetyków w laboratorium. Oprócz ciebie jest jeszcze jednaście dziewczyn takich jak ty. Jesteś klonem”.

Eric spojrział na nią ze zdumieniem.

- To znaczy, że podeszła do ciebie ni stąd, ni zowąd i powiedziała, że jesteś klonem?

- Zaczynj od początku - poleciła Tasha.

Amy wzięła głęboki oddech.

- Dowiedziałam się, że Jeanine szantażuje dzieciaki ze szkoły. Poznaje ich tajemnice, a potem grozi, że zdradzi je wszystkim, chyba że dostanie to, czego sobie zażyczy.

Tasha jęknęła cicho.

- Powinam była się domyślić, że robi coś takiego. To w jej stylu.

- Kazałam jej przestać, bo w przeciwnym razie pójde na policję - ciągnęła Amy. - A ona na to, że nie zrobię tego, bo wtedy powie wszystkim, kim jestem.

Znów zapadła cisza. Przerwał ją Eric.

- Jedno wiemy na pewno. Nie pójdziesz na policję.

- A ona dalej będzie szantażować ludzi - burknęła Tasha.

Brat spojrział na nią groźnie.

- Amy nie ma wyboru! Jeśli Jeanine zacznie rozpowiadać tę historię, prędzej czy później usłyszą ją niewłaściwi ludzie. - Spojrział przerażonymi oczami na Amy. - Przyjdą po ciebie. Uprowadzą cię, zabiorą do jakiegoś laboratorium, przeprowadzą na tobie eksperymenty i...

- Wiem, wiem! - przerwała mu Amy. - Byłoby nawet gorzej.

- Co może być gorszego? - spytał Eric.

Amy wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Nie tylko ja jestem w niebezpieczeństwie, Eric. Zagrożony jest cały świat. - Zatrzymała się przed zdjęciem przedstawiającym ją jako niemowlę w ramionach matki. - Zastanówcie się. Pamiętacie, jak mówiłam wam, dlaczego moja matka i inni naukowcy postanowili przerwać projekt Półksiężyc? Odkryli, że organizacja finansująca ich badania chce stworzyć rasę panów, złożoną z genetycznie udoskonalonych ludzi, którzy byliby silniejsi i mądrzejsi od całej

reszty. Przy ich pomocy spiskowcy mogliby zdobyć władzę nad światem.

Tasha westchnęła głęboko, kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów.

- Wiem. A to znaczy, że Eric ma rację. Nie możesz iść na policję. Nawet gdyby to miało oznaczać, że Jeanine dalej będzie szantażować ludzi.

- No właśnie - przytaknął jej brat. - Powiedz Jeanine, że nie pójdziesz na policję, pod warunkiem, że ona będzie milczeć na twój temat.

Amy powoli skinęła głową.

- To może na pewien czas zamknąć jej usta. Ale co będzie jutro? Albo w przyszłym tygodniu? Albo za rok?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie. Amy usłyszała warkot silnika samochodu wjeżdżającego na podjazd.

- O, jest mama. Może ona będzie wiedziała, co robić. - Jednak szczerze wątpiła, by Nancy Candler mogła znaleźć na poczekaniu wyjście z tej kryzysowej sytuacji.

I miała rację. Usłyszawszy całą historię, jej matka zbladła jak płótno. Wydawało się, że zaraz zemdleje. Zaczęła chodzić w kółko po pokoju.

- Jesteś pewna, że ona wie? Że nie blefuje? Może wyciągasz pochopne wnioski?

- Ona wie, mamó.

- Ale skąd? Jak mogła się tego dowiedzieć? Nie rozumiem! Jak to się stało?

Amy mogła jej tylko udzielić tej samej odpowiedzi, którą usłyszeli od niej Eric i Tasha.

- Nie wiem.

- Ktoś musiał jej o tym powiedzieć - stwierdziła Nancy. - Ale kto?

Nikt nie miał żadnego pomysłu. Wszyscy byli oszołomieni. Nancy zatrzymała się.

- Tasha, Eric... wiecie coś o tym?

Obydwoje zrobili zdumione miny.

- Nie domyślacie się, jak mogło do tego dojść? - naciskała Nancy.

Amy zrozumiała, do czego matka zmierza. Poczuła się jak uderzona obuchem.

- Mamo! Jak możesz zadawać im takie pytania?

Dopiero teraz Tasha i Eric pojęli, w czym rzecz. Obydwoje wyglądali na zaskoczonych.

- Pani Candler! - wydyszała Tasha. - Nigdy nie zrobilibyśmy czegoś takiego!

Ale matka Amy była uparta.

- Ktoś musiał powiedzieć o tym tej dziewczynie. Nie mogła tego odkryć samodzielnie.

- Nie jestem aż tak głupi, Tasha też nie. - Głos Erika był zimny. - Nie jesteśmy również niełojalni.

Nancy była zbyt wzburzona, by zdać sobie sprawę, jak bardzo uraziła przyjaciół Amy.

- Zadzwoń do Davida - powiedziała. - Może on będzie wiedział, co robić. - Wbiegła na górę.

W salonie zapanowała napięta atmosfera. Amy próbowała udobruchać przyjaciół.

- Moja mama nie chciała was obrazić. Zdenerwowała się, i tyle.

- Rozumiemy - odparła Tasha chłodnym tonem. - Ale chyba lepiej będzie, jak już pójdziemy.

- Zadzwoń później - rzekł Eric.

Amy została sama. Próbowała podsłuchać rozmowę mamy z Davidem. Jednak Nancy niewiele mówiła, a stojąc piętro niżej, Amy nie mogła usłyszeć głosu doktora Hopkinsa.

Poszła do kuchni, by podsłuchać rozmowę przez drugi telefon. Zauważyła światelko migające na automatycznej sekretarce i wcisnęła „play”.

Rozległ się charakterystyczny szelest przewijanej taśmy, a po nim z głośnika popłynął znajomy głos.

- Cześć, Amy, mówi Jeanine. Muszę cię po prosić o przysługę. Mam strasznie dużo zadane, między innymi pięciostronicowe wypracowanie o osadach kolonistów w Wirginii, z przypisami i bibliografią. Muszę je oddać w piątek, a nie mam czasu go napisać. Mogłabyś to zrobić za mnie? Myślę, że chętnie wyświadczysz mi tę drobną przysługę. Wiesz, co się stanie, jeśli odmówisz. Na razie!

Rozległ się trzask i zapadła cisza. Amy stała w bezruchu i czuła się tak, jakby ktoś wbił jej w plecy lodowato zimny nóż. Potwierdziły się obawy, którymi podzieliła się z Tashą i Erikiem.

Jeanine nie zadowoli się jej milczeniem w sprawie szantażu.

7

Rozdział siódmy

W środę, na przedostatniej lekcji, Amy siedziała w sali i próbowała sprawiać wrażenie, że uważa, ale była nieobecna duchem. Jak przez cały dzień. Nie mogła się skupić. Nie była w stanie słuchać nauczycieli. Raz po razie przebiegała pamięcią wydarzenia poprzedniego dnia: oświadczenie Jeanine, reakcję przyjaciół i matki Amy, wiadomość na automatycznej sekretarce.

I radę matki.

- David zgadza się ze mną ~ powiedziała Nancy. -

Jest tylko jedno wyjście. Musisz porozmawiać z Jeanine i wyjaśnić jej, jak ważne jest, by dochowała tajemnicy. Zrób wszystko, by uświadomiła sobie powagę twojej sytuacji. Ona musi zrozumieć, że to nie jest jakaś zabawa. Tu chodzi o przyszłość ludzkości!

Amy przypomniała sobie swoją odpowiedź na te słowa.

- Jeanine nie obchodzi przyszłość ludzkości, ma mo. Ją obchodzi tylko Jeanine Bryant.

I reakcję matki:

- Wielkie nieba, Amy, ona nie może być aż tak zła. Jest człowiekiem, nie potworem!

Amy nie była jednak tego taka pewna. Tego ranka, na wychowawczej, próbowała postąpić zgodnie z radą matki.

- Muszę z tobą porozmawiać - zwróciła się do Jeanine.

Jej rywalka, otoczona przyjaciółkami, uśmiechnęła się.

- O czym? - spytała niewinnym tonem.

- To sprawa osobista - odparła Amy.

- Nie obraż się, ale nie mam ochoty rozmawiać o twoich sprawach osobistych. Wiem już wystarczająco dużo.

Amy do tej pory miała przed oczami zdumione miny pozostałych dziewczyn. Zdawała sobie sprawę, że Jeanine chciała w ten sposób przekazać jej wia-

domość; „Wystarczy, że powiem im prawdę o tobie, i po pięciu minutach będzie ją znać cała szkoła”.

Amy dała za wygraną. Cóż pomogą prośby? Równie dobrze mogłaby błagać chmurę deszczową, by nie lała jej wody na głowę.

Najpierw będzie musiała napisać wypracowanie o osadach kolonistów w Wirginii, potem jakieś inne, i tak bez końca. Wkrótce żądania wyjdą poza sprawy związane ze szkołą. Amy będzie musiała oddawać szantażystce kieszonkowe, zastępować ją w pracach domowych, może nawet kraść dla niej jakieś rzeczy czy robić ludziom krzywdę albo coś jeszcze gorszego...

Nagle ogarnęły ją mdłości.

- Amy?

Podniosła głowę. Nauczycielka patrzyła na nią z troską.

- Dobrze się czujesz?

Dziewczyna nawet nie próbowała opanować drżenia głosu.

- Właściwie to nie bardzo. - Uczniowie siedzący obok spojrzeli na nią z niepokojem i zaczęli odsuwać swoje ławki.

- Może idź do pielęgniarki - powiedziała nauczycielka. Wypisała przepustkę i dała ją Amy. Ta spakowała swoje rzeczy i wyszła z sali.

Kiedy tylko znalazła się na korytarzu, uznała, że

nie pójdzie do pielęgniarki. Wiedziała, że nie jest naprawdę chora; gdyby poszła do gabinetu, mogłaby co najwyżej położyć się na leżance i zdrzemać. Przespać się i o niczym nie myśleć. Była to kusząca perspektywa. Jednak robiąc coś takiego, przyznałaby się do porażki. A nie była jeszcze do tego gotowa.

Nietrudno było znaleźć salę, w której Jeanine miała lekcję. Amy chodziła korytarzami, machając przepustką dyżurnym i zaglądając do wszystkich klas przez okienka w drzwiach. Kiedy w końcu znalazła właściwą, nie wiedziała, co dalej. Czy powinna posłużyć się tą samą metodą, za pomocą której wyciągnęła z klasy Simone? Powiedzieć nauczycielce, że Jeanine musi popracować nad referatem?

Jednak nie odbywała się tu godzina zajęć własnych, więc było bardzo wątpliwe, czy nauczycielka zwolniłaby Jeanine. Poza tym czemu właściwie ta zmora miałaby się zgodzić wyjść z klasy ze swoją największą rywalką?

Amy wyrwała kartkę z zeszytu i napisała na niej krótką wiadomość. *Jeanine. Weź przepustką i przyjdź na antresolę schodów w zachodnim skrzydle. Teraz.* Podkreśliła ostatnie słowo trzy razy. Podpisała się, po czym złożyła kartkę w maleńki kwadracik, nadający się do przekazania w czasie lekcji.

Ale jak miała dać ten list Jeanine?

- Amy?

Odwracając się, zobaczyła Layne, stojącą z przepustką w ręku.

- Layne, masz tu lekcję? - spytała. Layne skinęła głową. - Mogłabyś dać ten list Jeanine?

Layne spojrzała na nią dziwnie.

- Od kiedy to się kolegujecie?

Amy nie potrafiła znaleźć na to pytanie odpowiedzi, ale na szczęście tamta nie domagała się wyjaśnień. Wzięła kartkę od Amy i weszła do sali.

Amy zajrzała do środka przez okienko. Widząc, że nauczycielka odwraca się w kierunku drzwi, czym prędzej odskoczyła w bok i rzuciła się biegiem w stronę schodów w zachodnim skrzydle budynku.

Na klatce schodowej panowała cisza. Amy skuliła się na antresoli. Czy Layne przekaże list? Czy Jeanine przyjdzie? Jeśli wiedziała, jak silna jest Amy, mogła bać się spotkania z nią sam na sam.

A jeśli jednak się zjawi, to co wtedy? Wbrew temu, co twierdziła matka, Amy nie sądziła, by można było przemówić Jeanine do rozsądku. Cóż, przynajmniej będzie mogła powiedzieć mamie, że próbowała. Zaczęła układać w myśli wzruszającą mowę.

Zanim zdążyła ustalić choćby część argumentów,

którymi chciała się posłużyć, drzwi wychodzące na klatkę schodową otworzyły się i stanęła w nich Jeanine, po czym niespiesznie weszła na antresolę. Nie wyglądała na zaniepokojoną. Co najwyżej była nieco zirytowana.

- Czy to nie może poczekać? - spytała. - Temat wypracowania dam ci po szkole.

- Nie napiszę żadnego wypracowania - oświadczyła Amy. - Ale nie pójdę też na policję - dodała szybko. - Dochowam twojej tajemnicy, jeśli ty dochowasz mojej.

Jeanine westchnęła ciężko.

- Amy, rusz głową. Twoja tajemnica jest 0 wiele ważniejsza od mojej. To ja tu rządę. Ja ustalam zasady. Kogo będzie obchodził mój sekret, poza dyrektorką i kilkoma rodzicami? Za to założę się, że cały świat bardzo chciałby poznać prawdę o tobie.

Czyli Jeanine rozumiała znaczenie tajemnicy Amy. I nie czyniło jej to żadnej różnicy.

- Powiedz, czego chcesz — rzuciła Amy. - Może zrezygnuję z rady uczniów? Mogłabym nawet powiedzieć, że moi przyjaciele podrzucili do urny sfałszowane kartki do głosowania i że tak naprawdę to ty wygrałaś wybory.

Jeanine zamyśliła się. Jednak kiedy na jej twarz wypłynął złośliwy uśmiech, nadzieje Amy prysnęły jak bańka mydlana.

- Kurczę, nie przyszło mi to do głowy. To niezły pomysł. Ale nie wystarczy. - Spojrzała na Amy w zamyśleniu. - Naprawdę nie chcesz, żeby twoja tajemnica wyszła na jaw, co? Ciekawa jestem, ile wynosi twój iloraz inteligencji? I jak bardzo jesteś silna? Muszę to wiedzieć, Amy, bo będziesz dla mnie pracować i chcę znaleźć odpowiednie dla ciebie zajęcia.

- Jeanine, proszę cię - błagała Amy. - Nie możesz, nie możesz nikomu powiedzieć, kim jestem!

- Nie zrobię tego... przynajmniej dopóty, dopóki będziesz robić, co ci każe.

- Nie będę twoją niewolnicą.

- Amy, słyszałaś kiedyś o „National Star”?

Był to jeden z brukowców, zapelniających półki przy kasach w supermarkecie.

- Tak, bo co?

- Ta gazeta płaci za ciekawe wiadomości. Im bardziej sensacyjny materiał, tym więcej dają kasy. Tak jest napisane na pierwszej stronie. Mają numer, na który można dzwonić za darmo i zgłaszać ciekawe wydarzenia. Założę się, że dużo zapłaciliby za wiadomość o prawdziwym klonie uczącym się w Gimnazjum Parkside. Zjawiliby się dziennikarze, potem kamery telewizyjne i wkrótce cały świat poznałby Amy Candler.

Amy miała nogi jak z waty.

- Nie możesz tego zrobić - wyszeptwała.

- Mogę -powiedziała Jeanine. -1 zrobię to, jeśli nie będziesz mi posłuszna. - Wybuchnęła śmiechem. Rechotała radośnie jak czarownica.

Amy z najwyższym trudem powstrzymała się przed spraniem jej na kwaśne jabłko. W końcu odwróciła się i wbiegła schodami na następne piętro.

Na korytarzu zobaczył ją dyżurny.

- Ejże, co ty tu robisz?

Zauważyła ubikację dla dziewcząt i wpadła do środka. Miała szczęście, że dyżurny był chłopakiem i nie mógł tu wejść.

Zaczęła chodzić w kółko, próbując zdusić narastający w niej strach. Co zrobić, co zrobić...? Nie mogła zrobić nic. Zupełnie nic. Od tej pory będzie zdana na łaskę i niełaskę Jeanine. Albo ludzi jeszcze bardziej niebezpiecznych od niej. Co zrobić, co zrobić...?

Mimo ogarniającego ją strachu usłyszała przez grube drzwi ubikacji jakiś dźwięk. Był to pisk. Nie, raczej krzyk. Potem rozległ się głośny, głuchy łomot.

Amy wypadła z ubikacji i wybiegła na klatkę schodową. Na antresoli zamarła w bezruchu. U podnóża schodów leżało ludzkie ciało. Amy pobiegła tam i nachyliła się nad nim.

Na klatce schodowej pojawili się ludzie. Amy podniosła głowę. Zauważyła panią Weller, swoją

wychowawczynię, madame Duquesne, nauczycielkę francuskiego, i woźnego, pana Nevinsa. Było też dwóch dyżurnych.

Wszyscy patrzyli na nieruchome, powyginane ciało Jeanine Bryant.



Rozdział osmy

Przez następnych kilka minut panował chaos. Tłum na klatce schodowej powiększał się; wydawane przez nowo przybyłych okrzyki przerażenia przyciągały kolejnych gapiów. Ze wszystkich stron dochodziły polecenia: „Nie ruszajcie jej” i „Wezwijcie pogotowie”. Nauczyciele próbowali przegonić wścibskich uczniów. Poskutkowały dopiero groźby udzielenia im niezliczonych nagan.

Po powrocie do klasy Amy dołączyła do uczniów stojących przy oknie wychodzącym na parking pod szkołą. Nauczycielka też przycisnęła nos do szyby,

nawet nie próbując zmusić dzieci do powrotu na swoje miejsca. Powietrze wypełniało wycie syreny, narastające w miarę, jak karetka zbliżała się do szkoły. Uczniowie gadali głośno, usiłując dojść do tego, co się właściwie stało.

Amy oczywiście wiedziała, co jest przyczyną tego zamieszania, ale nie odpowiadała na żadne pytania. Z jakiegoś powodu bała się cokolwiek powiedzieć. Lękała się, że zdradzi ją głos, że zabrzmia w nim uczucia wykraczające poza niewinną rozpacz.

Była w szoku. W jednej chwili Jeanine żyła, a zaraz potem... Amy nie mogła nawet o tym myśleć.

Przez gwar rozmów przebił się dźwięk dzwonka. Potem włączył się radiowęzeł i z głośników popłynęło polecenie, by uczniowie zostali na swoich miejscach. Jednak do tego czasu część z nich opuściła już sale, a niektórzy zjawili się w klasach, w których mieli następane lekcje. Amy wyszła na korytarz, na którym panował potworny chaos; uczniowie nie wiedzieli, co mają robić, dokąd iść i co właściwie się dzieje. Ktoś - chyba Linda Riviera - szlochał głośno.

- Nie żyje! Jeanine nie żyje!

Jeanine jednak żyła.

- Leży w szpitalu Northside - poinformowała przyjaciółkę Tasha, kiedy zadzwoniła do niej tego popołudnia. - Moja mama rozmawiała z przyjaciółką

pani Bryant. Powiedziała, że Jeanine jest w stanie krytycznym.

- Ale nie umarła - mruknęła Amy.
- Nie, jeszcze nie.
- Tasha!
- Co?
- To, co mówisz, jest takie... okrutne!
- Po prostu stwierdzam fakt. Ktoś, kto jest w stanie krytycznym, może w każdej chwili umrzeć,
- Może i tak.
- To prawda, niczego nie zmyślam - odparła Tasha. - Mówiła mi to Layne Hunter, która pracuje w szpitalu.

- Wcale tam nie pracuje - powiedziała Amy ostrym tonem. - Jest wolontariuszką, na litość boską. Rozdaje pacjentom gazety i inne rzeczy. Nie zajmuje się ich leczeniem.

Tashy nie spodobał się jej ton.

- Dobrze, dobrze, nie wściekaj się na mnie! O co ci chodzi? Przecież Jeanine nie była twoją przyjaciółką!

Amy miała pewne kłopoty ze znalezieniem odpowiedzi na te słowa.

- Wiem, ale poważny wypadek to nie powód do radości. Nawet jeśli zdarza się komuś tak okropnemu jak Jeanine. Nie życzę jej śmierci.

Wiedziała, co powie Tasha.

- Gdyby umarła, miałabyś kłopot z głowy.

- Och, Tasha - odezwała się Amy słabym głosem. - Nie mówmy o tym, dobrze?

Ledwie odłożyła słuchawkę, a znów zadzwonił telefon.

- Halo?

W głosie jej matki brzmiała ulga.

- Och, skarbie, dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Właśnie dowiedziałam się, że jakaś uczennica Parkside miała poważny wypadek.

- Nie chodziło o mnie - zapewniła ją Amy. - Czuję się dobrze.

- Jesteś pewna? - spytała Nancy Candler z niepokojem. - Dziś wieczorem mam iść na przyjęcie wydziałowe na uczelni, ale jeśli bardzo przeżyłaś to, co się stało, mogę wrócić do domu.

- Nie musisz. Naprawdę nic mi nie jest. Baw się dobrze.

Wysłuchiwała jednym uchem typowych zaleceń mamy - nie otwierać drzwi obcym, w razie jakichś kłopotów zadzwonić do Moniki Jackson. Dopiero po odłożeniu słuchawki zorientowała się, że Nancy nie spytała, kim jest poszkodowana dziewczyna. Na pewno odczuła tak głęboką ulgę, że Amy nic się nie stało, iż po prostu wyleciało jej to z głowy.

W sumie to nawet lepiej, że o to nie zapytała. Amy miała w głowie zbyt wielki mętlik, by rozmawiać o swoich uczuciach wobec Jeanine z kimkolwiek, nawet z własną matką. Poszła do łóżka

wcześniej, przed powrotem Nancy z przyjęcia, by uniknąć wszelkich pytań.

Niestety, co się odwlecze, to nie uciecze. Pierwsze pytanie zadane przez matkę przy śniadaniu dotyczyło tożsamości rannej dziewczyny. Amy wiedziała, że nie ma co owijać w bawełnę; Nancy prędzej czy później i tak dowie się, o kogo chodzi.

- To Jeanine Bryant. Spadła ze schodów.
- Jeanine? Amy, czy to ta dziewczyna, która...
- Tak*- odparła Amy, zanim matka zdążyła dokończyć pytanie.

Nancy milczała przez chwilę.

- Zrobiłaś to, co ci sugerowałam? Rozmawiałaś z nią?

Amy zawahała się.

- Tak - powiedziała wreszcie. — Tak jakby. - Na szczęście w tej właśnie chwili do drzwi zapukałi Tasha i Eric, więc nie było czasu na dalszą rozmowę.

W drodze do szkoły Tasha powtórzyła najświeższe informacje przekazane jej przez Layne.

- Jeanine rozbiła sobie głowę - powiedziała. - Ma też połamane kości, ale z głową jest najgorzej. Prawdopodobnie doszło do uszkodzenia mózgu.

Amy zadrżała.

- To okropne.
- Layne zajrzała do niej - ciągnęła Tasha. - Mówiła, że Jeanine jest podłączona do różnych rurek

i urzędzeń. Layne twierdzi, że ostatnia osoba, którą widziała podczepioną do tyłu rzeczy, umarła na drugi dzień.

- Proszę, czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać? - spytała Amy.

- No właśnie, Tasha - zawtórował jej Eric. - Słuchając cię, mam wrażenie, że nie obchodzi cię, czy ta dziewczyna przeżyje.

- Właściwie nie wiem, co czuję - wyznała szczerze jego siostra. - Amy, za to ty musisz czuć się naprawdę dziwnie. Nie powiesz chyba, że nie odechnęłabyś z ulgą, gdyby Jeanine umarła.

- Nie mów tak - błagała ją przyjaciółka. - Kiedy słyszę takie rzeczy, czuję się winna!

Eric objął ją ramieniem.

- Nie miej wyrzutów sumienia. Wicie, co byłoby najlepsze? Gdyby Jeanine wróciła do zdrowia z lekkim zanikiem pamięci. Tak, by zapomniała wszystko, co wie o Amy.

- To byłoby dobre - przyznała Amy. - Ale tak czy inaczej chciałabym się dowiedzieć, jak poznała moją tajemnicę.

- Mam nadzieję, że nie podzielasz podejrzeń swojej mamy - rzekła lekko naburmuszona Tasha.

- Oczywiście, że nie - pospiesznie zapewniła ją przyjaciółka. - Wiem, że mama nie chciała, byście pomyśleli, że was o coś oskarża.

- No pewnie, była po prostu zdenerwowana -

powiedział Eric. Jego siostra nie wyglądała na w pełni udobruchaną, ale nie drążyła tego tematu.

Linda Riviera udzielała audiencji na schodach przed szkołą. Wszyscy wypytywali ją o Jeanine. Amy, Tasha i Eric podeszli do otaczającej Lindę grupki i nadstawili uszu.

- Jest w śpiączce - oświadczyła przyjaciółka Jeanine. Jej łamiący się głos świadczył o tym, że ta dziewczyna, choć płytka i nudna, potrafiła odczuwać szczerzy żal. - Nie odzyskała przytomności. Lekarze nie wiedzą, czy z tego wyjdzie.

Odezwał się chłopak, w którym Amy rozpoznała dyżurnego.

- Kurczę, kiedy zobaczyłem ją na schodach, myślałem, że nie żyje.

- Ty znalazłeś ją pierwszy? - spytał ktoś.

- Nie, była tam już jedna dziewczyna... o, to ona! Wszystkie oczy zwróciły się na Amy, która za czerwieniła się.

- Byłam w ubikacji na drugim piętrze - powiedziała. - Usłyszałam jej krzyk.

- Była przytomna, kiedy ją znalazłaś? - spytał jakiś chłopak.

- Nie.

Linda włączyła się do rozmowy.

- A kiedy spadała? Czy wtedy była przytomna?

- Nie wiem, nie widziałam - odparła Amy,

Linda zmrużyła oczy.

- Jesteś pewna? Amy spojrzała na nią.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Możliwe, że Jeanine wcale nie spadła ze schodów - rzekła Linda. - Ktoś mógł ją zepchnąć.

Wszyscy wstrzymali oddech.

- Linda! - krzyknęła Amy. - Oskarżasz mnie o to, że zrzuciłam Jeanine ze schodów?

- Przecież jej nie cierpiałas.

Amy miała ochotę powiedzieć, że wiele osób nie znosiło Jeanine, ale ugryzła się w język - w końcu dziewczyna była w śpiączce i jej przyjaciółka na pewno mocno to przeżywała. Na szczęście Tasha i Eric stanęli w obronie Amy.

- Linda! - krzyknęła Tasha. - Amy nigdy w życiu nie zrobiłaby czegoś takiego. Dobrze o tym wiesz!

- No właśnie, zastanów się, zanim cokolwiek powiesz! - warknął Eric.

Amy odczuła ulgę, kiedy usłyszała, że inni podobnie reagują na słowa Lindy. Zbliżała się pierwsza lekcja; grupka rozproszyła się i uczniowie zniknęli w głębi budynku. Eric dołączył do swoich kolegów, a Amy i Tasha podeszły do szafek.

- Jak Linda mogła w ogóle pomyśleć, że umyślnie zepchnęłam Jeanine ze schodów? - zastanawiała się głośno Amy.

Jej przyjaciółka знаła odpowiedź na to pytanie.

- Bo nie jest najbystrzejsza i przyjaźni się z Jea-

nine. Przecież wiesz, że byłaby szczęśliwa, gdyby udało jej się zrzucić winę na ciebie.

- Na litość boską, to był wypadek - zaprotes towała Amy. - Nie można nikogo winić za to, co się stało! Tasha, a jeśli Linda zacznie rozpowiadać wszystkim te bzdury?

Tasha machnęła ręką.

- Nikt jej nie uwierzy.

Amy wiedziała, że to prawda. W końcu cieszyła się w Parleside dobrą opinią. Nikt nie mógłby jej uznać za zdolną do używania przemocy.

Mimo to miała nieprzyjemne uczucie, że parę osób patrzy na nią dziwnie, kiedy wchodziła do sali. Pewnie wyobrażnia płątała jej figle.

Zabrzączał dzwonek i pani Weller sprawdziła listę. Po chwili włączył się radiowęzeł.

- Proszę o wysłuchanie porannych ogłoszeń - rozległ się silny, nieznoszący sprzeciwu głos doktora Noble i uczniowie zwrócili się w stronę szarego głośnika wiszącego na ścianie. - Wiemy, że wszyscy martwicie się o Jeanine Bryant. Dziś rano rozmawiałam z opiekującym się nią lekarzem. Jej stan się nie zmienił. Jeanine pozostaje na oddziale intensywnej terapii szpitala Northside. Gdyby do szły do mnie jakieś nowe informacje, powiadomię was o tym.

Następnie dyrektorka odczytała standardowe ogłoszenia dotyczące spotkań kółek zainteresowań i wy-

darzeń sportowych. Zapowiedziała też zbiorke starych ubrań dla ubogich.

Amy właśnie zapisywała sobie, że musi zajrzeć do szafy, kiedy usłyszała swoje nazwisko,

- Proszę, by Amy Candler natychmiast stawiała się w moim gabinecie.

O mało co nie upuściła ołówka. Ostatnią osobą wezwaną przez radiowęzeł do dyrektorki był uczeń, któremu zmarł ojciec. Z bijącym sercem dziewczyna zerwała się na nogi, wzięła przepustkę od pani Weller i wybiegła z klasy. Do gabinetu dyrektorki dotarła w niecałą minutę. Ze strachu nie mogła złapać tchu. Dzięki Bogu, nie musiała długo czekać.

- Pani dyrektor prosi cię do siebie - powiedziała sekretarka i Amy weszła do gabinetu. Tam poczuła się pewniej.

Doktor Noble patrzyła na nią poważnym wzrokiem, ale uśmiechała się.

- Dzień dobry, Amy - powiedziała. - Wezwalam cię, by dowiedzieć się, co wiesz o tym. - Podała jej jakąś kartkę. Amy od razu ją rozpoznała i wstrzymała oddech, odczytując słowa, które sama napisała.

Jeanine. Weź przepustką i przyjdź na antresolę schodów w zachodnim skrzydle. Teraz. Amy.

- Czy to ty napisałaś ten list? - spytała dyrektora.

- Tak - wyszeptała Amy.

- Woźny znalazł go dziś rano na ławce Jeanine. Czy ona miała wczoraj spotkać się z tobą na antresoli schodów w zachodnim skrzydle?

- Tak - odparła cicho Amy.

- Ale kiedy tam poszłaś, była już nieprzytomna - powiedziała doktor Noble.

Amy zawahała się. Właściwie mogła powiedzieć „tak”. Kiedy za drugim razem poszła na antresolę, Jeanine leżała na podłodze. Czasami ciężko jest być uczciwym człowiekiem.

- Spotkałam się z nią, zanim spadła ze schodów - wyznała Amy. - Przez chwilę rozmawiałyśmy. Po tem poszłam do ubikacji na drugim piętrze. Wtedy usłyszałam krzyk Jeanine.

- Widziałaś kogoś w pobliżu?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nikt nie uciekał z miejsca zdarzenia?

Amy znów zaprzeczyła.

- W porządku. To wszystko, Amy. Możesz wrócić do klasy.

Nie spytała, jaki był powód tajemniczego spotkania na klatce schodowej. Mimo to dziewczyna czuła się niepewnie, kładąc rękę na klamce.

- Aha... Amy?

Serce zamarło jej w piersi.

- Tak, pani doktor?

- Nie powinnaś wysyłać liścików na lekcjach. Zwłaszcza uczniom z innej klasy.

- Tak, proszę pani. Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

I na tym rozmowa się skończyła. Wyszedłszy z gabinetu dyrektorki, Amy oparła się o ścianę i na chwilę zamknęła oczy. Kiedy ponownie je otworzyła, zobaczyła woźnego, pana Nevinsa, który patrzył na nią dziwnie, wkładając do szafki pudełko z kopertami.

- Dobrze się czujesz? - spytał szorstkim tonem.

Skinęła głową. Przypomniała sobie, że to pan Nevins znalazł napisany przez nią list. Pewnie podejrzewał, że miała coś wspólnego z wypadkiem Jeanine. Bez słowa wybiegła na korytarz i wróciła do sali.

Nie powiedziała nikomu o przebiegu rozmowy z doktor Noble. Zamierzała pogadać na ten temat z Tashą na długiej przerwie, ale przy ich stoliku siedziały Layne i Carrie, a Amy nie chciała, by ktokolwiek zainteresował się tym, dlaczego wysłała list do Jeanine.

Naturalnie, rozmowa obracała się wokół ciężko rannej koleżanki.

- Spróbuję dzisiaj do niej zajrzeć - oświadczyła Carrie.

- Nie wolno jej odwiedzać - powiedziała Layne.

- Tak, ale może ktoś przyniesie Jeanine kwiaty, a ja zaniosę je do jej pokoju - rzekła Carrie. - Przynajmniej będę mogła rzucić na nią okiem.

- Ty też jesteś wolontariuszką? - spytała Tasha.

Carrie skinęła głową.

- Poszliśmy całą grupą na szkolenie. Ja i Layne, Heather Graves, Jane Fiorello, Simone Cusack...

- Powinnyśmy wysłać jej kwiaty - zwróciła się Amy do swojej przyjaciółki.

- To dużo kosztuje - ostrzegła ją Layne. - Taniej jest je kupić i samemu zanieść do szpitala.

Po lekcjach Tasha spytała Amy, czy naprawdę ma zamiar wysłać Jeanine kwiaty. Amy skinęła głową.

- Teraz mam jeszcze większe wyrzuty sumienia. - Powiedziała przyjaciółce i jej bratu o rozmowie z doktor Noble.

- Najwyraźniej myślą, że ktoś ją zrzucił ze schodów - stwierdził Eric.

- Możliwe - przyznała Amy.

- Zaraz, czegoś nie rozumiem - rzekła Tasha. - Przed wypadkiem Jeanine byłaś z nią na klatce schodowej?

- Mama chciała, żebym spróbowała z nią porozmawiać. Teraz myślę, że gdybym się nie wściekła i nie zostawiła jej samej, mogłabym ją uratować. - Uświadomiła sobie, że dwójka jej przyjaciół patrzy na nią jak na wariatkę. - Mówię poważnie! - oświadczyła stanowczo. - Wy też postąpilibyście tak na moim miejscu. No dobra, chodźmy kupić kwiaty.

- W porządku, święta Amy - rzucił wesoło Eric. - Widać nadszedł czas na mój doroczny dobry uczynek.

Szpital Northside znajdował się niedaleko szkoły; to dlatego karetka właśnie tam zawiozła Jeanine. Na

parterze mieścił się sklep z upominkami. Trójka przyjaciół złożyła się na bukiet. Kobieta z informacji powiedziała im, że ich koleżanka leży na drugim piętrze, i wskazała drogę do windy. Jadąc na górę, Tasha spojrziała na bukiet i westchnęła.

- Nie szkoda wam takich pięknych kwiatów?

- Tasha! - obruszyła się Amy.

- No co? Skoro Jeanine jest w śpiączce, to nawet nie będzie wiedziała, że są w jej pokoju!

- Może już się ocknęła - powiedział Eric.

- Może - zawtórowała mu Amy, ciekawa, czy ktoś oprócz niej słyszy, jak drży jej głos.

Jednak pielęgniarka dyżurna poinformowała ich, że stan Jeanine się nie zmienił, więc nikt nie może jej odwiedzić.

- Jedna z wolontariuszek zanieś kwiaty do jej pokoju - dodała. - Może będą pierwszą rzeczą, jaką ta biedaczka zobaczy po przebudzeniu.

- Myśli pani, że ona z tego wyjdzie? - spytała Tasha.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jestem tylko pielęgniarką. Staram się jednak być optymistką.

- Z drogi! - Zza wielkiego wózka wyładowanego stosami ręczników dobiegł głos.

- Trochę kultury! - oburzyła się pielęgniarka. - Mówi się „przepraszam”.

Chłopak pchający wózek nie zareagował.

- O, jest Brudny! - krzyknął Eric, rozpoznając gburowatego wolontariusza.

- Pracownik szpitala? Nie ma mowy - oświadczyła pielęgniarka wyniosłym tonem. Chłopak stojący za wózkiem pomachał Ericowi ręką.

- Cześć, stary.

Dopiero teraz Amy zauważyła ogolonego na tyso chłopaka z tatuażem, kolejną ofiarę Jeanine. Uśmiechnęła się do niego, a on w odpowiedzi skrzywił usta w radosnym grymasie.

- Pracujesz tutaj? - spytał Eric.

- Tak jakby - odparł Brudny. - To praca społeczna. Prowadziłem bez prawa jazdy auto mojego starego i drapnęła mnie policja. Dali mi wybór: tydzień w kiciu albo pół roku pchania wózków w szpitalu.

- No to się wyluzuj - powiedział Eric. - Chyba wszy nie są jego jedynym problemem - szepnął Amy na ucho, kiedy Brudny się oddalił.

- O, przyszli państwo Bryant - zauważyła Tasha.

Amy dostrzegła dwoje ludzi rozmawiających z mężczyzną w długim białym kitlu. Po chwili pani Bryant podeszła do stanowiska pielęgniarki dyżurnej.

- Dzień dobry pani - przywitała ją pielęgniarka.

- Ci młodzi ludzie właśnie przynieśli kwiaty dla Jeanine.

- To miło - odparła pani Bryant. Spojrzała nieufnie na Amy, Tashę i Erica. Amy zawsze uważała

matkę Jeanine za straszną snobkę, ale w tej chwili nie mogła jej nie współczuć.

- Mam nadzieję, że Jeanine szybko wróci do zdrowia, pani Bryant - powiedziała.

Kobieta utkwiała w niej przenikliwy wzrok.

- Nazywasz się Candler, prawda? Kiedyś chodziłaś z moją córką na gimnastykę,

- Tak - potwierdziła pogodnie Amy.

Pani Bryant zmarszczyła czoło.

- Ale nie przyjaźniłaś się z Jeanine, prawda?

Amy zmusiła się do słabego uśmiechu.

- No cóż, chodzimy razem na wychowawczą... -

Pani Bryant lekko skinęła głową, po czym wróciła do męża pogrążonego w rozmowie z lekarzem. -

Możemy już stąd iść? - szepnęła Amy do przyjaciół.

Zgodzili się z wyraźną ulgą, Kiedy czekali na winę, Eric zauważył kolejnego znajomego z Parkside.

- Czy to nie woźny, pan Nevins?

- Albo jego brat bliźniak - powiedziała Tasha.

Jednak był to pan Nevins we własnej osobie.

Burknął coś pod nosem na znak, że rozpoznał trójkę uczniów Parkside. Miał na sobie taki sam kombinizon, jaki nosił w gimnazjum, tyle że na kieszeni widniał napis SZPITAL NORTHSIDE.

- Pracuje pan tutaj, panie Nevins? - spytał uprzejmie Eric.

Mężczyzna skinął głową.

- Muszę harować na dwa etaty, żeby związać koniec z końcem.

- Pewnie jest panu ciężko - rzekł chłopiec.

- No jasne. - Pan Nevins wzruszył ramionami. - Przynajmniej szkoła nie jest tak dołująca jak ten szpital. - Zmarszczył czoło i poszedł.

- Do zobaczenia w gimnazjum! - krzyknął za nim Eric, po czym zwrócił się do dziewcząt: - Pewnie w Parkside za mało mu płacą.

Amy uśmiechnęła się mimo woli.

- Eric, to nie twoja wina, że pan Nevins potrzebuje więcej pieniędzy, niż zarabia w naszej szkole.

- Wiem - odparł chłopiec i spojrzał na nią znacząco. - A ty nie jesteś winna tego, że Jeanine leży w szpitalu.

Bez wątpienia miał rację. Amy musiała sobie o tym ciągle przypominać. To, że nienawidziła Jeanine, nie oznaczało, iż jest winnanej nieszczęścia.

Oczywiście, Linda Riviera była innego zdania...



Rozdział dziewiąty

Otwieram zebranie rady uczniów gimnazjum Parkside. - Kiedy Cliff Fields w poniedziałek rano zabębnił młotkiem w biurko, Amy nadstawiła uszu i próbowała myśleć pozytywnie. Może zeszlotygodniowe nudne zebranie było tylko wypadkiem przy *pracy*. Jednak szybko wyzbyła się złudzeń. Wyglądało na to, że i dzisiaj nie będzie się działo nic ciekawego. Sekretarz przeczytała notatki z ubiegłego tygodnia, wiceprzewodniczący sprawdził obecność, skarbnik przedstawił raport o stanie budżetu. Potem przewodniczący poprosił o wygłoszenie oświadczeń.

Jako pierwsza odezwała się wicedyrektorka Carroll.

- Pragnę powiedzieć wam wszystkim, że w szkole ginie coraz więcej sprzętu i przyborów szkolnych. Skradziono cztery komputery, siedem elektronicznych zszywaczy, kamerę, drukarkę laserową... znika praktycznie wszystko, co nie jest przyśrubowane do podłogi! Musimy się dowiedzieć, kto jest za to odpowiedzialny! Jeśli ktoś z was coś wie, proszę, by bezzwłocznie zgłosił się do gabinetu dyrektorki. Amy rozejrzała się po sali. Nikt nie wyglądał na zainteresowanego słowami pani Carroll. Następna zgłosiła się Carrie.

- Byłam wczoraj w szpitalu Northside - oznajmiła. - Widziałam Jeanine Bryant. Wciąż jest w stanie śpiączki i otrzymuje pokarm dożylnie. Została przeniesiona do izolatki i można ją odwiedzać, ale tylko pojedynczo. Wizyty muszą być krótkie.

- Po co do niej przychodzić, skoro jest w śpiączce? - spytał jeden z członków rady. - Nawet nie będzie wiedziała, że ktoś ją odwiedził.

- Niektórzy lekarze uważają, że ludzie w stanie śpiączki słyszą, co dzieje się wokół nich, i że znajomy głos może pomóc w ich ocuceniu - powiedziała Carrie.

Potem nie działo się już nic ciekawego. Nie było starych ani nowych spraw do omówienia i wszyscy poparli wniosek o zamknięcie zebrania.

Amy zaczekała na Carrie przy drzwiach.

- Czy lekarze naprawdę uważają, że ludzie w śpiączce słyszą, co dzieje się wokół nich? - spytała.

- Tak powiedziały mi pielęgniarki - odparła Carrie. - Kiedyś w wiadomościach pokazywali reportaż o chłopaku, który był w śpiączce. W czasie odwiedzin jego ojciec włączył telewizor akurat w chwili, kiedy zaczynał się ulubiony program tego dzieciaka. Na dźwięk muzyki z czołówki programu chłopak się ocknął!

- O rany - szepnęła Amy.

- Czyli ty raczej nie wybierzesz się do Jeanine - ciągnęła Carrie.

Amy była zbita z tropu.

- Dlaczego?

- Nie pamiętasz? Przecież wylała ci na głowę shake'a. Na pewno nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby nigdy się nie obudziła!

Amy nie wiedziała, czy Carrie żartuje, czy mówi poważnie. Tak czy inaczej, nie było jej do śmiechu.

- Carrie, to nieprawda! Nie lubię Jeanine, przyznaję to, ale mam nadzieję, że dojdzie do siebie.

- Cześć, dziewczyny! - rzuciła Simone, podchodząc do nich. - Co się dzieje?

- Byłyśmy na zebraniu rady uczniów - odparła Carrie. - Wydawało mi się, że miałaś wczoraj pracować w szpitalu. Nie widziałam cię tam.

- Zamieniłam się z Layne- powiedziała Simone. - Mam dyżur dzisiaj po szkole. Widziałas Jeanine?

Carrie skinęła głową.

- Jest w pokoju na czwartym piętrze. -Rozejrzała się i zniżyła głos. - Słyszałaś najnowsze plotki?

- Jakie? - spytała Simone.

- Podobno Jeanine wcale nie spadła ze schodów, tylko została zepchnięta.

- To obłąd! - krzyknęła Amy. - Kto zrobiłby coś takiego?

Simone wzruszyła ramionami.

- Chyba nikt nie miał tak dobrego powodu, by to zrobić, jak ty.

Amy opadła szczęką. Simone nie mogła mówić poważnie! Przecież ona też miała powód, by nienawidzić Jeanine. Myśląc o tym, Amy mimo woli spojrzała na nadgarstek Simone. Zamrugowała dwa razy, by się upewnić, że wzrok jej nie myli.

Simone miała na ręku srebrno-turkusową bransoletkę, którą dostała od kuzynki na urodziny.

- Zaraz dzwonek - powiedziała Carrie. Dziewczeta rozstały się. Idąc do swojej sali, Amy miała głowę nabitą myślami. Po pierwsze, jak Simone udało się odebrać bransoletkę Jeanine? A po drugie, czy wszyscy naprawdę sądzili, że Amy tak bardzo nienawidzi Jeanine, że mogła ją zrzucić ze schodów?

Ta druga myśl nie dawała jej spokoju przez cały dzień.

- Mam wrażenie, że ludzie dziwnie na mnie patrzą- wyznała Tashy przy lanczu. Tego dnia Layne i Carrie na szczęście nie przysiadły się do nich i przyjaciółki mogły porozmawiać od serca.

- Czemu? - spytała Tasha.

- Słyszałaś plotkę, że ktoś zepchnął Jeanine ze schodów?

Tasha skinęła głową.

- Na ostatniej lekcji ktoś mówił, że podobno została uderzona w głowę czymś ciężkim, na przykład cegłą albo kijem baseballowym.

Amy pokręciła głową z niedowierzaniem.

- To okropne, że plotki tak szybko się rozchodzą.

Jej przyjaciółka zamyśliła się.

- Gdyby rzeczywiście najpierw została uderzona w głowę, to wyjaśniałoby, dlaczego jest w tak ciężkim stanie. Upadek ze schodów dla większości osób nie kończy się śpiączką.

- Twierdzisz, że ktoś chciał ją zabić? - spytała Amy.

- Ma mnóstwo wrogów. Wyobraź sobie taką scenę. Stoisz na klatce schodowej z Jeanine. Ona rzuca jakąś potwornie złośliwą uwagę. Ty masz w ręku ciężki przedmiot. Nikogo nie ma w pobliżu. Jesteś tak wściekła, że nie możesz się powstrzymać: Uderzasz ją w głowę, a ona spada ze schodów.

Amy wbiła wzrok w przyjaciółkę.

- Dlaczego mówisz w drugiej osobie, tak jakby chodziło o mnie?

- Nie wygłupiaj się, przecież nie miałam ciebie na myśli.

Amy wiedziała, że to prawda. Jednak przez resztę dnia nie dawało jej spokoju uczucie, że wszyscy dziwnie na nią patrzą. I nabierała coraz silniejszego przekonania, że nie jest to tylko wytwór jej wyobraźni.

Może dlatego uznała, że po lekcjach musi pójść do szpitala. Chciała pokazać wszystkim, że naprawdę zależy jej na tym, by Jeanine ocknęła się ze śpiączki.

Eric nie mógł jej towarzyszyć - miał trening koszykówki - a Tasha odmówiła.

- Przecież już zaniósłszy jej kwiaty - powiedziała. - Czuję się jak kompletna hipokrytka, gdybym znowu tam poszła. W końcu co miałabym jej powiedzieć? „Cześć, Jeanine, nadal cię nie lubię i nigdy nie zmienię zdania na twój temat, ale mam nadzieję, że wyzdrowiejesz, żebym mogła nadal cię nie lubić”.

- Rozumiem. Nie mam ci tego za złe. Ale ja muszę do niej pójść.

- Po co?

Amy nie mogła odpowiedzieć: „Żeby ludzie przestali podejrzewać, że zrzuciłam ją ze schodów”. Wyszłoby na to, że popada w obłąd.

- Po prostu muszę - odparła wymijająco. Jak

mogła wytłumaczyć przyjaciółce coś, czego sama właściwie nie rozumiała?

Po lekcjach poszła do szpitala Northside. Przypomniała sobie, że Carrie mówiła, iż Jeanine została przeniesiona do izolatki, wjechała więc windą na czwarte piętro. Kiedy drzwi otworzyły się, zobaczyła przed sobą dwumetrowy stos prześcieradeł spoczywający na wózku.

Przesunęła się w lewo, by ominąć wózek, ale ten ruszył w tę samą stronę, blokując wyjście z windy. Amy skręciła więc w prawo, ale i tym razem na drodze stanął jej stos prześcieradeł. Skierowała się więc znów w lewo, a wózek zrobił to samo. Następnie ruszył w jej stronę.

Przez jedną przerażającą chwilę Amy myślała, że wózek przygniecie ją do ściany windy. Podniosła rękę w obronnym geście i krzyknęła:

- Hej, uważaj!

Wózek zatrzymał się i zza prześcieradeł wyłoniła się znajoma postać. Był to Brudny Sanders.

- Przepraszam - burknął i przesunął wózek w bok. Amy próbowała uśmiechnąć się na znak, że nie czuje do niego urazy. Brudny jednak nie odwzajemnił uśmiechu i nie wyglądał, jakby było mu rzeczywiście przykro.

Amy nie wiedziała, co o tym sądzić, ale machnęła na to ręką i pewnym krokiem podeszła do stanowiska dyżurnej pielęgniarki.

- Pokój pięć zero pięć - powiedziała kobieta. - Ale możesz tam wejść tylko na kilka minut.

- Dobrze - odparła Amy i ruszyła korytarzem. Kiedy podchodziła do drzwi pokoju Jeanine, te otworzyły się. Stała w nich Simone, pchająca przed sobą wózek z czasopismami. Była wyraźnie zaskoczona widokiem Amy.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Przyszłam do Jeanine! Carrie powiedziała mi, że głos znajomej osoby może pomóc jej ocknąć się ze śpiączki.

- Rób, jak chcesz - stwierdziła Simone. - Założę się, że nic z tego nie będzie. - Kiedy ruszyła przed siebie, Amy zerknęła na jej nadgarstek.

- Nie masz bransoletki - wykrztusiła. - Tej srebrno-turkusowej, którą dostałaś od kuzynki. Miałaś ją dziś rano w szkole.

- Nie wolno nam nosić biżuterii w pracy - odparła Simone, wyraźnie zirytowana. Szybko wepchnęła wózek do sąsiedniego pokoju.

Amy weszła do izolatki. Światło było tak słabe, że musiała podejść blisko łóżka, by przyjrzeć się rannej dziewczynie.

Dobrze, że Jeanine nie może siebie zobaczyć, pomyślała. Dopiero by się zdenerwowała. Jej głowa owinięta była grubymi białymi bandażami, a twarz pokrywały ciemne sińce, Jeanine leżała nieruchomo. Z jednej strony była podłączona cienkim kablem

do jakiegoś urządzenia, a z drugiej do kroplówki. Rurka wychodząca z plastikowego worka znikwała pod kocem.

Amy nie bardzo wiedziała, jak rozmawiać z nieprzytomnym człowiekiem. Postanowiła jednak spróbować.

- Cześć, Jeanine, to ja, Amy. Mam nadzieję, że nie czujesz się bardzo źle. Jestem pewna, że śpiączka to nic przyjemnego, ale może przynajmniej nic cię nie boli. Mam taką nadzieję.

Szło jej całkiem dobrze. Prawdę mówiąc, łatwiej rozmawiało się z Jeanine, gdy ta była nieprzytomna. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może tu długo zostać, więc od razu przeszła do rzeczy.

- Jeanine, mam też nadzieję, że jeśli wyzdrowiejesz... to znaczy, kiedy wyzdrowiejesz, zachowasz moją tajemnicę. Nikt nie może się dowiedzieć, że stworzyli mnie genetycy. To bardzo ważne. Wiem, że nie obchodzi cię, co stanie się ze mną, ale ujawniając mój sekret, mogłabyś przysporzyć cierpień wielu ludziom. Poza tym chyba tak naprawdę nie chcesz, żebym była twoją niewolnicą. Nie wołałabyś, żebyśmy się zaprzyjaźniły? Wiem, że nie przepadamy za sobą, ale mogłybyśmy spróbować, a wtedy, kto wie...?

Nie zdołała dokończyć swojej mowy, bo otworzyły się drzwi.

- Kto tu jest? - spytał ktoś szorstkim głosem.

Amy odwróciła się i zobaczyła matkę Jeanine.
Za jej plecami stała Linda Riviera.

- To ja, Amy Candler - powiedziała Amy. -
Słyszałam, że rozmowa z człowiekiem w śpiączce
może mu pomóc.

Pani Bryant odepchnęła ją i spojrzała na córkę.
Podniosła koc. Z jej piersi wyrwał się krzyk.

- Wypadła jej kroplówka z pokarmem! Sprowadź
cie pielęgniarkę, lekarza, szybko!

Amy wybiegła na korytarz, ale Linda pierwsza
przywołała pielęgniarkę, która wpadła do pokoju.
Dziewczęta zostały na zewnątrz. Linda patrzyła z
niepokojem na Amy.

- Coś ty jej zrobiła? - spytała. Amy
spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ja? Nic. Tylko z nią rozmawiałam.

Drzwi otworzyły się.

- Nic jej nie będzie, wezwała mnie pani w samą
porę - mówiła pielęgniarka. - Nie wiem, jak mogło
do tego dojść. Pewnie wyciągnęła kroplówkę przez
sen, ale to rzadko się zdarza.

- To jej wina! - pisnęła Linda, wskazując Amy. -
Ona to zrobiła!

Amy wciągnęła powietrze do ust.

- Wcale nie!

- Ona nienawidzi Jeanine - ciągnęła Linda, coraz

bardziej histerycznie. - To ona zrzuciła ją ze schodów! Chce ją zabić!

- Linda, to nieprawda! - krzyknęła Amy.

- Ciszej - upomniała je pielęgniarzka. Wbiła się wzrokiem w twarz Amy.

Pani Bryant patrzyła na nią jeszcze bardziej surowo. Z jej oczu sypały się iskry.

- Wynoś się - wycodziła przez zęby. - Trzymaj się z dala od mojej córki. Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, wezwę policję. Rozumiesz? Wynoś się!

Amy uciekła.

10

Rozdział dziesiąty

Amy zorientowała się, że coś jest nie tak, kiedy tylko następnego ranka otworzyła drzwi swojego domu.

- Tasha, czemu przyszedłeś tak wcześnie? - powie działa. - Gdzie Eric?

Przyjaciółka wyglądała na podenerwowaną.

- Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy. Możemy już iść?

- No pewnie - odparła Amy. Pożegnała się z mamą, wzięła kurtkę i torbę, po czym dołączyła do przyjaciółki, czekającej pod domem. - Co się stało?

Ja też mam ci coś do powiedzenia. Próbowałam zadzwonić do ciebie wczoraj wieczorem, ale cię nie zastałam.

- Byłam u Layne - powiedziała Tasha. Jej głos brzmiał dziwnie.

Amy spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Co się stało?

- Zdaje się, że chciałaś mi coś powiedzieć - przypomniała jej Tasha.

- Wczoraj po lekcjach poszłam do Jeanine. Nie uwierzysz, co się stało!

- Uwierzę - mruknęła Tasha.

- Hę?

- Już o tym słyszałam. Simone przyszła po dyżurze do Layne. Powiedziała nam, że Jeanine o mało co nie umarła, bo ktoś wyciągnął jej kropłówkę.

- A powiedziała wam, że Linda i pani Bryant oskarżyły o to mnie?

Tasha skinęła głową.

- Wyobrażasz sobie? - spytała Amy. - Najpierw wszyscy wmawiają mi, że ucieszyłam się z wypadku Jeanine. Potem oskarżają mnie o to, że ją zepchnęłam ze schodów. Teraz mówią, że wyciągnęłam jej kropłówkę.

- Tak, to dość dziwne - przyznała Tasha. Po chwili spytała: - Czy byłaś sama w pokoju Jeanine?

- Tak. Można do niej wchodzić tylko pojedynczo.

- I byłaś z nią sam na sam, kiedy w zeszłym tygodniu spotkałyście się na klatce schodowej, zgadza się?

Amy wbiła się w nią wzrokiem.

- Do czego zmierzasz?

Zwolniły kroku. Tasha zatrzymała się.

- Amy...

- Co?

Tasha zwróciła się twarzą do Amy.

- Wiesz, «e jestem twoją najlepszą przyjaciółką, prawda?

- Tak.

- I wiesz, że możesz wyznać mi wszystko, a ja zawsze ci będę wierzyła i nigdy się na ciebie nie pogniewam, cokolwiek byś powiedziała.

- No jasne. Wiem o tym.

Tasha dobierała słowa z najwyższą ostrożnością.

- Amy... czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć?

Amy była zupełnie zbita z tropu.

- O czym?

- O Jeanine.

Amy cofnęła się o krok.

- Tasha! -Wciągnęła powietrze do płuc. -Tasha, o mój Boże, chyba nie myślisz, że zrobiłam Jeanine coś złego?

- Oczywiście, że nie –powiedziała jej przyjaciółka szybko. Za szybko. - Przynajmniej nie... umyślnie - dodała. - Ale ludzie dużo mówią.

Amy wpadła w osłupienie.

- Jacy ludzie? Ktoś oprócz Lindy?

Tasha skinęła głową.

- Simone, Layne, Carrie... Wiesz, jak szybko plotki rozchodzą się po Parkside - rzekła z ponurą miną.

Amy stała jak wryta. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Znała swoje koleżanki na tyle, by wiedzieć, że nie przepuszczą żadnej okazji, by poplotkować.

Tasha zaczęła mówić bardzo powoli.

- Wiesz, Amy, nie dziwiłabym ci się, gdybyś... gdybyś chciała zrobić Jeanine krzywdę. Wiem, że jest wstrętna i że gdyby powiedziała ludziom prawdę o tobie, groziłoby ci poważne niebezpieczeństwo. Dlatego... dlatego rozumiem, dlaczego możesz chcieć...

Amy dokończyła to zdanie za nią.

- Dlaczego mogę chcieć zabić Jeanine?

Tasha nie odpowiedziała, nie skinęła głową. Ale nie musiała tego robić.

- A więc to tak - powiedziała Amy zniżonym głosem. - Uwierzyłeś im.

- Nie wygłupiaj się - mruknęła jej przyjaciółka, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Amy spojrzała na nią z wyrzutem, po czym odwróciła się i pobięła do szkoły. Jednak nie znalazła tam spokoju. Już na schodach

przed wejściem zorientowała się, że coś wisi w powietrzu. I że to ona jest tego przyczyną.

Idąc w stronę swojej szafki, czuła na sobie spojżenia uczniów. Znajomi, z którymi się witała, odpowiadali jej półgębkiem. Wszyscy zdawali się schodzić jej z drogi, jakby była nosicielem plagi. Nawet wychowawczyni dziwnie na nią patrzyła. Co więcej, Amy była pewna, że uczniowie siedzący obok niej odsunęli swoje ławki.

W ciągu dnia wychwytywała urywki rozmów prowadzonych na korytarzach i w salach.

- Nienawidziła Jeanine od pierwszej klasy. Bez przerwy skakały sobie do oczu.

- Pewnie myślała, że Jeanine nie przeżyje upadku ze schodów.

- Ciekawe, czym ją walnęła?

- Musiała wpaść w szok, kiedy się dowiedziała, że Jeanine żyje.

- To dlatego poszła do szpitala i wyciągnęła kroplówkę.

To nieprawda, chciała krzyknąć Amy. Nieprawda, nieprawda, to wszystko nieprawda! Jednak nie odezwała się do nikogo ani słowem. Z drugiej strony nikt nie miał ochoty z nią rozmawiać. Samotnie, z pochyloną głową, przemykała od sali do sali. Na długiej przerwie schowała się w pustej klasie.

Niestety, przyszedł pan Nevins, by opróżnić kosz na śmieci. Spojrzał na Amy i zmarszczył czoło, po

czym zniknął za drzwiami. Najwyraźniej on też słyszał plotki na jej temat.

Amy pomyślała, że mogłaby pójść do pielęgniarki, udać chorą i poprosić ją, by zadzwoniła po mamę. Albo po prostu wrócić do domu. Ale to wyglądałoby jak ucieczka. A wtedy wszyscy wyzbyliby się resztek wątpliwości co do winy Amy Candler.

Dlatego jakoś przetrzymała ten dzień. Była czerwona ze wstydu wywołanego świadomością, że wszyscy o niej rozmawiają. Kiedy tylko zadzwonił ostatni dzwonek, wypadła ze szkoły i poszła do domu.

Po minucie usłyszała krzyk Erica.

- Amy, zaczekaj!

Zatrzymała się. Jej chłopak był zarumieniony i miał szeroko otwarte oczy. Wyraźnie coś go gnębiło.

- Wiesz, co mówią o tobie ludzie? - spytał.

Całe szczęście, że przynajmniej on chyba im nie wierzył.

- Myślisz, że to prawda, Eric? - spytała.

- Oczywiście, że nie!

Dogoniła ich zasapana Tasha.

- Amy, musimy porozmawiać!

- Eric właśnie mówił mi, że ludzie mnie obgadują.

Chłopak pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Mówią zupełnie bzdury. Cóż, wszyscy wiedzą, że ty i Jeanine od zawsze ze sobą rywalizujecie.

Tasha przytaknęła.

- A obydwójce z Erikiem wiemy, że jest jeszcze

ważniejszy powód, dla którego mogłaś chcieć zamknąć usta Jeanine.

Tego już było Amy za wiele. Rozwścieczona, zwróciła się twarzą do przyjaciółki.

- A jaki to powód, Tasha? No, powiedz, dlaczego mam kłopoty z Jeanine? Dlatego, że poznała prawdę o mnie? Otóż nie. Wszystko zaczęło się od tego, że ktoś zdradził jej moją tajemnicę. I zaczynam myśleć, że wiem kto!

Tasha w lot zrozumiała, co wynika z tych słów.

- Amy! Przecież wiesz, że nie pisałam jej nawet słowem!

- To ty tak twierdzisz! - odparowała Amy.

Tasha była oburzona.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz takie rzeczy!

Amy też wpadła we wściekłość.

- A ja nie mogę uwierzyć, że posądzasz mnie o przestępstwo!

- Hej, dziewczyny, przestańcie- uspokajaj je Eric.

Amy miała już dosyć tej rozmowy. Bez słowa odwróciła się i pobiegła do domu.

Mama jeszcze nie wróciła z uczelni. Dziewczyna snuła się po domu, jakby ruch miał pomóc jej uporządkować myśli, powziąć jakiś pomysł, plan, znaleźć wyjście z tej okropnej sytuacji. Przeżywała koszmar na jawie.

Nie mogła tego znieść. Musiała porozmawiać

z matką, doktorem Hopkinsem... z kimś dorosłym, kto uwierzyłby jej i poradził, co robić.

Podeszła do telefonu. Migające światelko na automatycznej sekretarce wskazywało, że nagrane są na niej jakieś wiadomości. Amy wcisnęła „play”.

- Amy Candler powinna zostać aresztowana, poddana torturom i spędzić resztę życia w więzieniu!

Podejrzała, że te słowa wypowiedziała Linda Riviera. Nie rozpoznała natomiast głosu drugiej osoby, która nagrała się na sekretarkę.

- Wiadomość dla Amy Candler. Nazywam się Frań Carpenter, jestem dziennikarką „National Star” i piszę artykuł o młodocianych mordercach. Dzisiaj usłyszałam twoją historię i chciałabym przeprowadzić z tobą wywiad.

Amy słuchała ze ściśniętym żołądkiem, jak dziennikarka recytuje swój numer telefonu. Całe szczęście, że następna wiadomość była normalna.

- Cześć, skarbie, mówi mama. Moje zajęcia zostały odwołane, idziemy więc z Davidem na targ. Wrócimy koło piątej.

Amy nie usłyszała charakterystycznego piknięcia. Zamiast tego rozległ się chrobot i trzask, jakby telefon został położony na czymś twardym.

Potem rozległ się głos, brzmiący głucho, jakby dochodził z oddali.

- Zostaniesz dzisiaj na kolację, David?
- Chętnie, ale to ja będę gotował.

- A umiesz?
- To niespodzianka. Chodzę na kurs gotowania. Dziś czeka was prawdziwa uczta. No chyba że dam plamę i trzeba będzie zamówić pizzę.

Rozległ się śmiech, a po nim przeciągły pisk.

- Co to? - Amy usłyszała głos matki.
- Nie rozłączyłaś się. Żeby to zrobić, trzeba wcisnąć guzik. Daj telefon.

Znów rozległ się chrobot, po którym nastąpiło charakterystyczne piknięcie i zapadła cisza.

Amy też milczała. Wiedziała już bowiem, jak Jeanine poznała prawdę o niej.

Przez telefon komórkowy doktora Hopkinsa. Amy zadzwoniła z niego do Jeanine i zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce. Niestety, nie знаła się na komórkach i przez to nie wyłączyła telefonu. I tak Jeanine usłyszała rozmowę Amy, Tashy i doktora Hopkinsa o projekcie Półksiężyc.

Amy zaczęły gnębić wyrzuty sumienia. Przypomniała sobie, co powiedziała Tashy, i poczuła się okropnie. Jak mogła podejrzewać ją o zdradę?

Z drugiej strony, czy Tasha była wobec niej w porządku, skoro wierzyła plotkom na jej temat? Amy ścisnęła głowę i próbowała zdusić narastający w niej strach. Co stało się z jej światem?

Zadzwonił telefon. Wpatrywała się w niego przez sekundę, po czym podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała.

Głos w słuchawce był stłumiony, jakby ktoś mówił przez chusteczkę.

- Amy Candler, skończysz na krześle elektrycznym.

W tle rozległ się inny głos.

- Nie używa się już krzeseł elektrycznych! Teraz daje się skazańcom zastrzyki z trucizną. -I zapadła cisza.

Amy odłożyła słuchawkę. Cóż, będzie musiała przyzwycząć się do takich telefonów. Ludzie nieprędko dadzą jej spokój.

Jeanine została uderzona w głowę i zepchnięta ze schodów,

W szpitalu wyciągnięto jej kroplówkę.

Bez wątpienia ktoś próbował ją zabić.

Głównym podejrzanym była Amy.

Tak, ludzie nieprędko dadzą jej spokój.

Dopiero wtedy, gdy Amy dowie się, kto próbował zabić Jeanine Bryant.

11

Rozdział jedenasty

Amy pobiegła na górę do swojego pokoju. Siadając przy biurku, otworzyła zeszyt na czystej stronie. Na samej górze napisała drukowanymi literami:

LUDZIE, KTÓRZY NIENAWIDZĄ
JEANINE BRYANT

Najpierw pomyślała o ofiarach szantażu. Pod nagłówkiem wpisała *Simone Cusack*, a liniijkę niżej *Brudny Sanders*. Tasha opowiadała kiedyś o bardzo niezdarnej dziewczynie, z którą chodziła na wuef,

a której Jeanine bez przerwy dogadywała. Amy nie znała jej nazwiska, więc napisała tylko *Niezdarna dziewczyna z wuefu*. We wrześniu Jeanine naskarzyła na chłopaka, z którym miała matkę, że ściągał na klasówce. Okazało się, że wcale nie zrzynał; chciała się na nim po prostu zemścić za to, że nadepnął jej na nogę. Amy dopisała do listy Alana Greenfielda.

To jeszcze nie wszyscy. Na imprezie u Simone Layne była wyraźnie poruszona uwagą Jeanine na temat jej siostry. Może wściekła się bardziej, niż to się wszystkim wydawało? *Layne Hunter*. Był jeszcze ten chłopak, z którym Jeanine flirtowała jak szalona, kiedy chciała, by pomógł jej złożyć komputer. Kiedy to zrobił, natychmiast o nim zapomniała. *Bobby Marcus*.

Amy przebiegła pamięcią wszystkie lata, odkąd poznała Jeanine, i przypomniała sobie jej kolejne wyskoki.

Na przykład w zeszłym roku, na gimnastyce, ćwicząc gwiazdy, Jeanine zderzyła się z jedną z najlepszych gimnastyczek na kursie, Amber Gillette. Wyglądało to tak, jakby zrobiła to celowo. Tak czy inaczej Amber miała poważnie zwichniętą kostkę i przez wiele tygodni nie mogła przychodzić na zajęcia. Potem Amy dowiedziała się, że kontuzja ta spowodowała trwałe uszkodzenie więzadła i Amber mogła wybić sobie z głowy marzenia o udziale

w zawodach gimnastycznych. Tak, ta dziewczyna miała dobry powód, by nienawidzić Jeanine, więc Amy dopisała ją do listy.

A w piątej klasie, kiedy to Jeanine nie dostała głównej roli w przedstawieniu świątecznym? Koleżanka, z którą przegrała rywalizację, tuż przed występem zapadła na gripę, więc Jeanine ją zastąpiła. Mówiło się, że specjalnie zaraziła konkurentkę. To byłoby trudno udowodnić...

Amy doskonale jednak pamiętała przyjęcie urodzinowe sprzed kilku lat, kiedy to Jeanine urwała głowę czyjejś Barbie i oznajmiła, że lalka nie żyje. Jej właścicielka nie posiadała się z rozpacz.

Amy odłożyła długopis. Lista robiła się coraz dłuższa. No tak, ale przecież ludzie nie zabijają się z powodu bezgłowej Barbie.

Wyrwała kartkę z zeszytu, zmięła ją i wrzuciła do kosza. Następnie zaczęła pisać od nowa.

LUDZIE, KTÓRZY NAPRAWDĘ NAPRAWDĘ NIENAWIDZĄ JEANINE BRYANT.

Dwie ofiary szantażu. Trzy, wliczając Amy. Musiało ich być więcej. Ale jak dowiedzieć się, kogo jeszcze szantażowała Jeanine?

Carrie sprawiała wrażenie osoby, która wie o wszystkim, co dzieje się w szkole. Amy sprawdziła jej numer telefonu w spisie uczniów i zadzwoniła.

W słuchawce odezwał się męski głos.

- Słucham?

- Dzień dobry, mówi Amy Candler, czy zastałam Carrie?

- Chwileczkę - powiedział mężczyzna uprzejmym tonem. - Carrie! - krzyknął. Nie było odpowiedzi. - Chwileczkę - zwrócił się do Amy. Musiał odejść od telefonu, ponieważ jego głos stał się cichszy. Mimo to Amy dobrze go słyszała. - Carrie!

Z oddali dobiegł dziewczęcy głos.

- Co, tato?

- Telefon do ciebie. Amy Candler.

Zapadła cisza. Amy wytrzymała słuch.

- Nie chcę z nią rozmawiać - odezwała się wreszcie Carrie.

- Przecież jej tego nie powiem - odparł ojciec.

- No to powiedz jej, że biorę prysznic!

Mężczyzna wrócił do telefonu.

- Przykro mi, Carrie jest pod prysznicem. Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Dziękuję - odparła Amy posępnym tonem. Odłożyła słuchawkę, świadoma, że nie ma co liczyć na to, iż Carrie się z nią skontaktuje. Zadzwoniła więc do Layne.

Jak się okazało, ona też brała prysznic, Odkładając słuchawkę, Amy zadrżała. Nagle zrobiło jej się bardzo, ale to bardzo zimno.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i wybiegła z pokoju.

- Mamo?! - krzyknęła.

- Cześć, skarbie!

Dziewczynka zbiegła na dół. Mama nie była sama. Towarzyszył jej doktor Hopkins. Nieśli torby z zakupami i śmiali się z czegoś. Doktor Hopkins ciepło powitał Amy.

- Cześć, Amy. Obdzwoń wszystkich swoich przyjaciół i zaproś ich na kolację. Kupiliśmy za dużo jedzenia!

- Nie mam żadnych przyjaciół - mruknęła Amy, ale nikt jej nie usłyszał. Była rozdarta. Z jednej strony, chciała powiedzieć matce, co ją gnębi. Z drugiej, Nancy wyglądała, jakby świetnie się bawiła. Córka nie chciała popsuć jej nastroju.

Dlatego pomogła zrobić kolację, rozłożyła na stole porcelanową zastawę i nawet zdołała coś zjeść. Na szczęście, mama i jej gość byli w tak szampańskim humorze, że najwyraźniej nie zauważali, iż Amy prawie się nie odzywa.

Po kolacji stwierdziła, że ma dużo zadane, i wróciła do swojego pokoju. Tam ponownie przejrzała poprawioną listę podejrzanych. *Simone Cusack, Brudny Sanders*. Czytała wystarczająco dużo kryminałów i oglądała dość seriali detektywistycznych, by wiedzieć, że każdy przestępca musi mieć motyw, moż-

liwość i sprzyjające okoliczności do popełnienia zbrodni. W obu przypadkach motyw był ten sam - Simone i Sanders byli szantażowani. Co do możliwości - cóż, Jeanine nie została postrzelona. Każdy może zepchnąć człowieka ze schodów albo wyjąć kroplówkę z ramienia.

I obydwójce mieli sprzyjające okoliczności - uczyli się z ofiarą w tej samej szkole i pracowali w szpitalu Northside. Amy wbiła wzrok w dwa zapisane nazwiska, jakby liczyła na to, że jedno z nich zeskoczy z kartki i zakrzyknie: „To ja jestem winowajcą!”. Na dźwięk telefonu aż podskoczyła.

Jednak nie podniosła słuchawki. Nie miała ochoty na wysłuchiwanie obelg. Zaczekała, aż odbierze mama.

- Amy!

Wyszła na korytarz.

- Tak?!

- Dzwoni Eric!

Dziewczyna przygryzła wargę. W tej chwili nie miała ochoty z nikim rozmawiać.

- Oddzwonię do niego! - krzyknęła. - Powiedz mu, że... że biorę prysznic!

A potem, żeby uspokoić sumienie, wzięła prysznic. Jednak nie zadzwoniła do Erica.

Następnego ranka Amy powiedziała mamie, że ma nadzwyczajnie zebranie rady uczniów. To dało

jej pretekst, by nie jeść śniadania i opuścić dom, zanim zjawią się Tasha i Eric. Liczyła na to, że przyjdzie do szkoły jako pierwsza. Chciała złapać Brudnego Sandersa przed wejściem i zadać mu kilka pytań. Z Simone Cusack postanowiła porozmawiać po lekcjach. Jeśli odpowiednio sformułuje pytania, być może uda jej się zmusić któreś z nich do błędu i przyznania się do zamachu na Jeanine.

Jeśli nie, może wyczyta winę w twarzy jednego z nich. To jednak nie będzie niezbity dowód. Na pewno nie wystarczy do przekonania sądu.

Jednak Amy nie przybyła do szkoły jako pierwsza. Wyglądało na to, że tego ranka odbywało się więcej niż zwykle spotkań kółek zainteresowań i choć w budynku nie było tłoczno, to po korytarzach kręciło się sporo osób. Stojąc przy wejściu, Amy czuła w powietrzu chłód. I nie miało to nic wspólnego z pogodą.

Najwyraźniej cała szkoła poznała już najświeższe plotki. Ludzie, których Amy prawie nie znała, spoglądali na nią z ukosa. Ci, których nie znała w ogóle, obserwowali ją z minami, które wyrażały całą gamę uczuć od zaciekawienia po przerażenie. Wyglądało to tak, jakby wszyscy widzieli chmurę podejrzeń, która zawisła nad jej głową. Amy nie wiedziała, jak przeżyje ten dzień.

Nie mogąc już dłużej znieść widoku gapiących się na nią ludzi, poszła do swojej klasy.

Zanim otworzyła drzwi, zobaczyła przez okienko, że ktoś jest w środku. Była to Linda Riviera.

Linda nie znalazła się na liście podejrzanych - była ostatnią osobą, którą Amy posądziłaby o chęć zrobienia Jeanine krzywdy. Mimo to mogła wiele wiedzieć. Jeanine, najlepsza jej przyjaciółka, z pewnością nie miała przed nią tajemnic. Najprawdopodobniej wyjawiała jej, skąd bierze pieniądze na drogie zakupy, a także podała nazwiska szantażowanych osób.

Amy ostrożnie otworzyła drzwi.

- Linda?

Na widok Amy dziewczyna zerwała się na równe nogi. Krew odpłynęła jej z twarzy,

- Nie zbliżaj się do mnie, bo zacznę krzyczeć!

Amy jęknęła.

" - Linda, daj spokój. Nie zepchnęłam Jeanine ze schodów, nie wyciągnęłam kroplówki z jej ramienia i nie zamierzam nikogo zabić. Jednak jeśli ktoś rzeczywiście dybie na życie twojej przyjaciółki, muszę się dowiedzieć kto.

Linda cofała się, zasłaniając twarz rękami w obronnym geście. Amy westchnęła ciężko.

- Linda, posłuchaj mnie, dobrze? Wiem, że Jeanine szantażowała ludzi. Wiem o Simone i o tym ogolonym na łyso chłopaku, Brudnym. I wiem, że takich osób było więcej. Założę się, że znasz ich nazwiska.

Linda nie przytaknęła, ale i nie zaprotestowała. No i przestała się cofać, co było dobrym znakiem.

- Nie rozumiesz, Linda? Ci ludzie mają powód, by chcieć śmierci Jeanine. Nie zamierzają płacić jej do końca życia. Dlatego to wśród nich trzeba szukać złoczyńcy.

Linda wyciągnęła drżącą rękę w stronę Amy.

- Czyli ty też jesteś podejrzana.

Amy ze wszystkich sił starała się zignorować ogamiając&ją mdłości. Linda wiedziała.

- Powiedz mi, kim są pozostali - zażądała Amy i zrobiła krok do przodu. Linda cofnęła się pod ścianę i przywarła do niej plecami. Amy chciało się śmiać, ale zrobiła marsową minę. Skoro tylko groźbami mogła wyciągnąć informacje z przyjaciółki Jeanine, mówi się trudno. - Gadaj!

- Kristy Morris - odparła piskliwym głosem Linda.

Amy była zaskoczona. Kristy chodziła z nią na biologię. Była cichą, nieśmiałą dziewczyną, która rzadko się odzywała. Amy nie wyobrażała sobie, by mogła mieć jakieś mroczne tajemnice.

- Z jakiego powodu Jeanine ją szantażowała? - spytała.

- Nie wiem - odparła Linda. Amy zrobiła kolejny krok naprzód. - Naprawdę nie wiem! Jeanine nie mówiła mi, dlaczego szantażuje tych ludzi. Twierdziła, że nie umiem dochować tajemnicy!

Amy zamyśliła się. To miało sens. Linda lubiła plotkować, a Jeanine była zbyt rozsądna, by powierzyć cenne informacje komuś, kto mógł je rozgadać wszystkim wokół. Nawet jeśli tym kimś była jej najlepsza przyjaciółka.

To była dobra wiadomość. Wynikało z niej, że Linda nie wie, iż Amy jest klonem. A powody, dla których Jeanine szantażowała innych, tak naprawdę były nieważne - liczyły się tylko nazwiska.

W tej chwili do sali zajrzała dyżurna. Popatrzyła podejrzliwie na obie dziewczyny.

- Słyszałam jakieś krzyki - powiedziała. - Co się dzieje?

Linda rzuciła się w stronę drzwi.

- Uwzięła się na mnie! - krzyknęła. - Amy Candler chce mnie zabić! - Ominęła dyżurną i wybiegła na korytarz.

Dyżurna była pewnie jedyną osobą w Parkside, której nic nie mówiło nazwisko Amy Candler. Spojrzała tylko na Amy, wzruszyła ramionami i zamknęła drzwi.

Linda musiała być naprawdę roztrzęsiona, bo już nie wróciła do sali. Amy pomyślała, że przyjaciółka Jeanine załamała się nerwowo i poszła do pielęgniarki. Sala powoli wypełniała się, ale większość uczniów zjawiła się dopiero po dzwonku. Pani Weller sprawdziła listę i włączył się radio-węzeł.

- Proszę o uwagę. Jeanine Bryant wciąż jest w stanie krytycznym i pozostaje w szpitalu Northside. Bilety na występ chóru dziewczęcego są do nabycia w biurze imprez uczniowskich. Ósmoklasiści, którzy zamierzają wziąć udział w wycieczce, muszą do piątku przynieść pisemne zezwolenie od rodziców. Dziś o trzeciej piętnaście odbędzie się zebranie klubu płetwonurków. Proszę Amy Candler o bezzwłoczne przybycie do mojego gabinetu.

Znowu? - pomyślała Amy z żalem. Była pewna, że Linda naskarżyła na nią. Z ociąganiem wstała i wzięła przepustkę od pani Weller.

Na korytarzu panowała cisza, ale kiedy Amy zbliżała się do sekretariatu, jej uszy wychwyciły czyjś głos. Dochodził on zza drzwi oznakowanych napisem POKÓJ SŁUŻBOWY, które nagle się otworzyły. Wszedł Brudny Sanders. Miał jeszcze bardziej ponurą minę niż zwykle. Za jego plecami stał woźny, pan Nevins.

- Lepiej uważaj, młody - mówił.

Brudny nie zareagował, tylko szedł dalej, z zaciętą twarzą. Woźny wrócił do pokoju i zamknął drzwi.

Amy miała ochotę zapukać. Czyżby pan Nevins coś wiedział? Może zobaczył coś w szpitalu. Może on też podejrzewał Brudnego - i miał jakieś dowody!

- Amy!

Dziewczyna odwróciła się. W drzwiach gabinetu stała doktor Noble.

- Czekamy na ciebie - powiedziała.

- Już idę - odparła Amy. Postanowiła zajrzeć do woźnego po rozmowie z dyrektorką.

Nie zdziwiła się, widząc w gabinecie Lindę Riyerę. Zaskoczyło ją to, że oprócz niej były tam jeszcze inne osoby: nowa pani psycholog, doktor Holland, kobieta w mundurze policyjnym i... matka Amy.

- Mamo! Co ty tu robisz?

Nancy była blada.

- Przed dwudziestoma minutami zostałam tu wezwana. Amy, co się dzieje?

- Złożono oficjalną skargę na pani córkę - powiedziała doktor Noble.

Amy spojrzała na Lindę i przewróciła oczami.

- To nie moja wina! - pisnęła przyjaciółka Jeanine, kuląc się na fotelu.

Doktor Noble mówiła dalej:

- Skargę Lindy poprzedziło poważniejsze oskarżenie wniesione przez panią Bryant, która zgłosiła policji, że Amy stanowi zagrożenie dla jej córki, Jeanine. Pani oficer przybyła tu, by porozmawiać z pani córką, pani Candler.

Do rozmowy włączyła się psycholog.

- A ja jestem tu po to, by wydać opinię o Amy.

Kiedy skończymy, chciałabym poddać ją kilku testom na osobowość. Przyszła kolej na policjantkę.

- Amy, co zamierzałaś zrobić, wchodząc w po niedzielałk rano do szpitalnego pokoju Jeanine?

Nancy Candler wstała.

- Przepraszam, pani inspektor. Czy chce pani aresztować moją córkę?

- Nie, proszę pani, chcę jej tylko zadać kilka pytań.

- Chciałabym więc zadzwonić do mojego adwokata. Chcę, by był obecny przy przesłuchaniu.

Amy poczuła się tak, jakby trafiła na plan filmu kryminalnego.

- Dobrze, proszę pani - zgodziła się policjantka.

- Pani Candler - wtrąciła doktor Noble - sugeruję, żeby zabrała pani córkę do domu,

- Czy zamierza ją pani wydalić ze szkoły? - spytała Nancy.

Dyrektorka potrząsnęła głową.

- Nie, chyba że zobaczą konkretne dowody. Ale nasi uczniowie mogą być bardziej skłonni do wydania pochopnych sądów. Myślę, że dziś Amy będzie bezpieczniejsza w domu.

Nancy wstała.

- Idziemy.

- A moje testy? - dopominała się pani psycholog.

Nancy obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem, którym dała do zrozumienia, co sądzi o jej testach. Wzięła córkę za rękę. Amy wyjątkowo nie miała nic przeciwko temu, że mama traktuje ją jak małe dziecko. Razem wyszły z gabinetu i ze szkoły.

12

Rozdział dwunasty

W drodze do domu Nancy wysłuchiwała całej historii.

- Och, skarbie, dlaczego nie powiedziałaś mi, że ludzie cię podejrzewają?

- Nie chciałam, żebyś się martwiła - odparła Amy. - Ostatnio wydajesz się taka szczęśliwa, zwłaszcza kiedy jesteś z doktorem Hopkinsem.

Nancy przygryzła wargę.

- Ojej, Amy, między mną a Davidem nie ma nic poważnego. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Amy machnęła ręką.

- Co zrobimy, mamó? A jeśli mnie aresztują?

- Zaraz zadzwonię do adwokata. - Nancy zostawiła córkę w salonie i poszła do kuchni.

Amy rzuciła się na sofę. Czy naprawdę może zostać aresztowana za próbę zabójstwa Jeanine Bryant? Tak w telewizji, jak i w świecie rzeczywistym wielu niewinnych ludzi trafia do więzienia.

Wróciła matka.

- Nie zastałam adwokata, ale zostawiłam wiadomość na jego automatycznej sekretarce. Jestem pewna, że zaraz do nas oddzwoni.

Na dźwięk słów „automatyczna sekretarka” Amy przypomniała sobie, co jeszcze miała mamie powiedzieć.

- Już wiem, jak Jeanine poznała prawdę o mnie - oznajmiła, po czym wyznała, że poprzedniego dnia słyszała, jak Nancy i doktor Hopkins rozmawiają ze sobą, nieświadomi tego, że nie wyłączyli komórki.

Jej mama wyglądała na nieco zaniepokojoną.

- A co dokładnie słyszałaś?

Amy przewróciła oczami.

- Mam większe zmartwienia od spraw sercowych mojej matki.

Uśmiech zadrżał na ustach Nancy.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Poradzimy

sobie. - Objęła Amy ramieniem. - Zjesz coś? Jesteś głodna?

Ku swojemu zdumieniu, Amy zorientowała się, że rzeczywiście ma ochotę coś przekąsić. Mimo że była w wielkich tarapatach, czuła się tryliard razy lepiej, wiedząc, że mama jest po jej stronie.

- Umieram z głodu - odparła,

I tak, w porze, kiedy niektórzy ludzie dopiero zasiadają do śniadania, Amy i jej matka odgrzały resztki wykwintnej potrawy z wołowiny, upichczonej przez doktora Hopkinsa. Dziwnie się czuły, jedząc o wpół do dziesiątej rano, ale to był dziwny dzień i zanosilo się na to, że taki już pozostanie. Obzarty się do przesyty wołowiną z brokułami i sosem serowym, po czym położyły się na sofie i oglądały talk-show i seriale. Amy po raz pierwszy w życiu odniosła wrażenie, że ma tak poważne problemy jak ludzie pokazywani w telewizji.

Kiedy zaszło słońce, zaczęła odczuwać głód. Jej matka jednak miała inne zmartwienie.

- To nie do wiary, że adwokat jeszcze nie zadzwonił - burknęła. - Nie mogę tu siedzieć i nic nie robić, gdy moja córka jest bezpodstawnie oskarżana o przestępstwo. - Zeskoczyła z sofy. - Chodźmy.

- Dokąd? - spytała Amy.

- Do szpitala Northside. Jestem pewna, że będzie tam pani Bryant, Chcę z nią porozmawiać.

Amy zapomniała o głodzie. Też chciała pojechać do szpitala - nie po to jednak, żeby porozmawiać z panią Bryant; zamierzała mieć oko na pokój Jeanine i dopilnować, by nie wszedł tam Brudny Sanders.

Jednak na miejscu zorientowała się, że nie ma szans zbliżyć się do Jeanine. Wysiadając z windy, zauważyła panią Bryant, rozmawiającą z młodym lekarzem przy stanowisku pielęgniarki dyżurnej. Na widok Amy matka Jeanine poczerwieniała. Wyglądała tak, jakby miała lada chwila wybuchnąć.

Nancy podeszła i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Muszę z panią porozmawiać - powiedziała ła godnym tonem. - Proszę.

Pani Bryant zesztyniała, ale na szczęście nie zaczęła krzyczeć. Lekarz wyglądał na zadowolonego, że ma pretekst, by od niej uciec.

- Zajrzę później do Jeanine - obiecał i wszedł do gabinetu za stanowiskiem dyżurnej. Amy widziała przez duże okno, jak siada z pielęgniarką przy stoliku.

Pani Bryant wbiła się wzrokiem w Amy.

- Nie chcę, żebyś zbliżała się do mojej córki. - Zwróciła się do dwóch pielęgniarek dyżurnych: - Słyszają panie? To dziecko nie ma wstępu do pokoju Jeanine.

Pielęgniarki pokiwały głowami, a pani Bryant spojrzała na matkę Amy.

- Co ma mi pani do powiedzenia?
- Przejdźmy tam - zasugerowała Nancy, wskazując małą poczekalnię, w której stały sofy i krzesła. Amy ruszyła za nimi, ale jej mama pokręciła głową. - Amy, proszę, zaczekaj przy stanowisku dyżurnej.

Dziewczyna została więc z pielęgniarkami. Żałowała, że nie może choćby zobaczyć pokoju Jeanme, który przecież był tak blisko. Nie mając nic lepszego do roboty, zajrzała przez okno do gabinetu za stanowiskiem dyżurnej. Młody lekarz rozmawiał o czymś z pielęgniarką. Szyba musiała być dźwiękoszczelna, ponieważ do uszu Amy nie dochodził żaden dźwięk. Znudzona, postanowiła czytać z ruchu ust.

- Myślisz, że ta mała Bryant przeżyje? - pytała lekarza pielęgniarka.

- Być może - odparł. - Uszkodzenie mózgu jest jednak poważne. Jeśli wyjdzie ze śpiączki, prawdopodobnie będzie upośledzona fizycznie i umysłowo.

Amy zadrżała. Nie zdawała sobie sprawy, że sytuacja jest aż tak poważna. Owszem, Jeanine była zepsuta do szpiku kości, a to, że leżała w śpiączce w szpitalnym łóżku, nie czyniło jej świętą, ale mimo wszystko była człowiekiem. Amy naprawdę było jej żal.

Z końca korytarza dobiegł jakiś rumor. Zza rogu wyłoniła się Simone, pchająca wózek z czasopismami. Na ich widok Amy coś tknęło.

Podeszła do Simone, a ta zobaczywszy ją, zniechęciła się, a na jej twarzy odbił się niepokój.

- Czego chcesz? - spytała.

- Ostatnio, kiedy cię widziałam, wychodziłaś z tym wózkiem z pokoju Jeanine - powiedziała Amy.

- No to co?

- Ona jest w śpiączce! - powiedziała Amy. - Nie może czytać. Po co przyniosłaś jej czasopisma?

Z gabinetu wyszedł lekarz opiekujący się Jeanine. Dopóki był w zasięgu słuchu, Simone tylko patrzyła hardo na Amy. Kiedy skręcił za róg, powiedziała:

- Takie są przepisy. Mamy zaglądać do każdego pokoju, bez względu na stan pacjenta. Wybacz, muszę wracać do pracy.

Ale Amy przytrzymała wózek.

- Chcę cię jeszcze o coś spytać. Jak udało ci się odzyskać bransoletkę?

W oczach Simone pojawił się strach. A może poczucie winy? Amy nie była pewna. Tak czy inaczej, coś kazało jej sprawdzić, czy z Jeanine wszystko w porządku. Odsunęła się na bok i przepuściła Simone. Potem spojrzała z ukosa na stanowisko dyżurnej.

Był tam tylko rejestrator; pielęgniarki prawdopo-

dobnie poszły do pacjentów. Amy szybko, po cichu ruszyła korytarzem i skręciła za róg.

Zobaczyła pokój Jeanine i ruszyła w jego kierunku. Kiedy była już przy samych drzwiach, usłyszała jakiś rumor dochodzący z klatki schodowej. Ktoś nadchodził.

Musiała podjąć decyzję w ułamku sekundy - wrócić na stanowisko dyżurnej, gdzie miała czekać na mamę, czy też wejść do pokoju Jeanine i ryzykować, że ktoś ją tam znajdzie.

Nie zdążyła dokonać wyboru.

Nagle drzwi pokoju Jeanine otworzyły się na oścież i na korytarz wyjechał duży wózek wyładowany ręcznikami i prześcieradłami. Amy poczuła się tak jak wtedy, kiedy nie mogła wysiąść z windy - tyle że tym razem wózek nie próbował jej ominąć. Skierował się prosto na nią, a ona miała za mało czasu, by zejść mu z drogi.

Wyciągnęła przed siebie wyprostowane ręce. Wyteżając siły, udało jej się zatrzymać wózek. Następnie wyskoczyła zza niego, by zobaczyć, kto go pchał.

Zauważyła człowieka, który wpadł w drzwi prowadzące na klatkę schodową, o mało nie zderzając się z wychodzącym stamtąd lekarzem. Widziała uciekiniera zaledwie przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Od razu rozpoznała tę blyszczącą tysą

głowę. Zanim rzuciła się za nim w pościg, zerknęła na dziewczynę leżącą w łóżku. Dziewczynę, której twarz zakryta była dużą białą poduszką.

Amy wpadła do pokoju i nachyliła się nad Jeanine.

- Odsuń się! - Od drzwi dobiegł głos. Lekarz Jeanine wpadł do izolatki i ściągnął poduszkę z twarzy pacjentki. Potem przyłożył stetoskop do piersi nieprzytomnej dziewczyny.

Minał Amy i wypadł na korytarz.

- Reanimacja! - ryknął. - Pokój pięć zero pięć!
Reanimacja!

Nadbiegły pielęgniarki. Pani Bryant pędziła za nimi.

- To ona! Ona chce zabić moją córkę!

Amy nie mogła tracić czasu na zbędne tłumaczenia. Brudny Sanders miał już nad nią zbyt dużą przewagę.

Ale nie był genetycznie doskonałym klonem. Amy pomknęła schodami w dół, przeskakując po pięć stopni. Nie widziała nigdzie Brudnego, ale wyteżyła słuch i usłyszała odległe kroki. Tupot był coraz głośniejszy, co świadczyło o tym, że biegnie we właściwym kierunku. Po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi.

W dwóch susach Amy zeskoczyła ze schodów i otworzyła drzwi. Zobaczyła przed sobą ogolonego na tyso chłopaka. Oderwała się od podłogi i wpadła na niego całym impetem.

- Mam cię! - krzyknęła triumfalnie.
- Złaź ze mnie! - wrzasnął Brudny. - Ja nic nie zrobiłem!

Ale Amy wiedziała z telewizji, że przestępcy zawsze tak mówią.

13

rozdział trzynasty

Leżąc na plecach Brudnego, złapała go za ręce i wykręciła je do tyłu, tak by jej dłonie zastąpiły kajdanki. Zdała sobie sprawę, że jest w piwnicy i wokół nie ma żywej duszy. Nigdy nie sprawdzała, jak głośno jest w stanie krzyknąć, ale teraz nadeszła odpowiednia pora, by się o tym przekonać.

- Mam go! - ryknęła, w nadziei, że jej głos dotrze przynajmniej na następne piętro. - Mam go!

- Ja nic nie zrobiłem! - wrzasnął Brudny. - Zejdź ze mnie!

Amy zawahała się. W końcu widziała go tylko od tyłu, a wielu facetów goli głowę na łyso.

- Odwróć się - poleciła mu,
- Nie mogę, bo siedzisz mi na plecach!

Nie puszczając jego nadgarstków, przesunęła się na tyle, by Brudny mógł odwrócić głowę. Nie, nie pomyliła się. To on był człowiekiem, którego widziała.

- Ukrył się w schowku! - krzyknął Brudny. - O tam, po prawej stronie!

- Kto? - spytała Amy.
- Człowiek, który udusił Jeanine!

Amy zawahała się. Co Brudny knuł? Czy próbował wprowadzić ją w błąd, by go puściła?

Jednak patrząc mu w oczy, miała przeczucie, że chłopak mówi prawdę. Odwróciła się od niego, skierowała wzrok na drzwi z napisem SCHOWEK NA NARZĘDZIA i wytrzymała słuch.

Rzeczywiście, ktoś tam był. I musiał usłyszeć ich rozmowę, bo nagle wyskoczył ze schowka i pomknął w stronę wyjścia.

Amy znów zdała się na instynkt. Puściła Sandersa i rzuciła się w pościg za uciekającym człowiekiem. Skoczyła mu na plecy, ale mężczyzna, silniejszy od Brudnego, stawiał zaciekły opór. Po chwili Amy zobaczyła jego twarz.

- Pan Nevins!

Brudny podbiegł do nich i pomógł Amy przewrócić woźnego na podłogę.

- Bez przerwy kręcił się przy pokoju Jeanine - wydyszał chłopiec. - To chyba przez niego tu trafiła!

- Czy to prawda?! - krzyknęła Amy do szamoczącego się mężczyzny. - Czy próbowałaś zabić Jeanine?

- Nie twoja sprawa! - warknął woźny.

- To ja o tym decyduję - odparła Amy. - Czy próbował pan zabić Jeanine Bryant?

W odpowiedzi pan Nevins wykrzyknął wulgarnie słowo, co tylko wzmogło jej wściekłość. Złapała go za nogę i wygięła ją do tyłu. Woźny zawył z bólu.

- Niech pan odpowiada! - ryknęła. Pan Nevins nie przestawał krzyczeć. Amy jeszcze mocniej wygięła jego nogę. - I to już!

- Dobrze, dobrze! Musiałem się jej pozbyć! Szantażowała mnie!

W tej chwili Amy domyśliła się dlaczego.

- To pan kradł szkolny sprzęt! Jeanine dowiedziała się o tym! Uderzył ją pan w głowę i zepchnął ze schodów, prawda? - Woźny nie odpowiedział, więc znowu pociągnęła go za nogę.

- Auuuu! - wrzasnął. - Wyrwiesz mi nogę!

- Czy to pan zepchnął Jeanine ze schodów?

- Tak! Tak! To ja!

- I wyrwał jej kropłówkę z pokarmem?

- Tak!

- I przed chwilą dusił ją poduszką?

- Tak! Zamknąłem jej gębę na dobre. A teraz puść mnie, bo dłużej nie wytrzymam!

- Wszystko słyszałem! - rozległ się głos dochodzący od strony klatki schodowej. Po chwili do piwnicy wszedł strażnik z pistoletem w rękę. Za jego plecami stał lekarz Jeanine. Strażnik wymierzył pistolet w woźnego. - Nie ruszaj się! - krzyknął.

Lekarz wpatrywał się z niedowierzaniem w Amy. Widząc to, puściła nogę woźnego i wstała. Brudny też podniósł się z podłogi.

- Zabierzcie ode mnie te bachory! - wrzasnął pan Nevins. - Jestem niewinny!

- Dobra, dobra - warknął strażnik. - Słyszałem, jak przyznałeś się do winy.

- Nie mówiłem serio. Chciałem po prostu, żeby mnie puściła! Zmusiła mnie, żebym to powiedział! O mało co nie urwała mi nogi!

- Tak, jasne. - Strażnik spojrzał na Amy. - Ile masz wzrostu, młoda damo? Metr pięćdziesiąt? Ważysz pewnie niecałe pięćdziesiąt kilo? Przykro mi, koleś, twoje przyznanie się całkowicie rai wystarcza. Małe dziewczynki nie potrafią wyrwać nóg takim wielkim chłopom jak ty. No, wstawaj!

Pan Nevins spróbował podźwignąć się z podłogi, po czym jęknął z bólu.

- Nie mogę! Mam złamaną nogę!

Lekarz wciąż patrzył z niedowierzaniem na Amy.

- Pewnie krzywo stanął - powiedziała pospiesznie, po czym uśmiechnęła się słodko i spróbowała przybrać wygląd młodej niewinnej nastolatki. Na szczęście uwagę lekarza odwróciło przybycie policjantów, którzy szybko zabrali się do pracy. Wśród nich była ta sama kobieta, która rano zjawiała się w gabinecie dyrektorki. Na widok Amy opadła jej szczęka.

- To znowu ty! Kłopoty to twoja specjalność, co?

- To tylko zbieg okoliczności - odparła dziewczyna słabym głosem.

Podczas gdy policjanci próbowali podnieść woznego z podłogi i położyć go na noszach, Amy i Brudny poszli za lekarzem na czwarte piętro. Pod drzwiami pokoju Jeanine stała pani Bryant, szlochająca w ramionach pielęgniarki.

- To ona, to morderczyni! - krzyknęła na widok Amy. - Udusiła moją córeczkę!

- Nie, pani Bryant, to niemożliwe - powiedziała uspokajająco pielęgniarka. - Przecież to tylko drobna dziewczynka. Jest za słaba, by zrobić coś takiego. - Odprowadziła zapłakaną matkę Jeanine.

Amy zauważyła swoją mamę i podbiegła do niej. Nancy wzięła ją w ramiona.

- Czy Jeanine nie żyje? - spytała szeptem dziewczyna.

- Tak, kochanie - powiedziała mama i pogłaskała ją po włosach.

Amy wybuchnęła płaczem. Nienawidziła Jeanine, to fakt. Uważała ją za swojego największego wroga.

A mimo to wiedziała, że w pewien sposób będzie za nią tęskniła.

14

Rozdział czternasty

Czyli Brudny Sanders wcale nie jest takim łobuzem, jak się wszystkim wydawało - stwierdził Eric.

- No pewnie - odparła Amy. - Po prostu chce groźnie wyglądać.

- Ciągle nie rozumiem, jak Simone odzyskała swoją bransoletkę - powiedziała Tasha.

- W prosty sposób - wyjaśniła Amy. - Przeszukała w szpitalu torebkę Jeanine i zabrała swoją własność.

- Serio? Grzebała w torebce dziewczyny, która

była w śpiączce? - Taslia zmarszczyła czoło. - To do Simone niepodobne. Takich rzeczy się nie robi.

- Wiesz, odebranie czegoś, co do ciebie należy, nie jest kradzieżą - rzekła Amy.

Trójka przyjaciół szła do szkoły. Amy opowiadała Tashy i Ericowi, co zdarzyło się poprzedniego dnia. Jednak robiła to z ciężkim sercem.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że mnie podejrzewaliście - wyznała.

- Ja cię o nic nie podejrzewałem! - oświadczył Eric z oburzeniem. - To moją głupią siostrę nachodziły jakieś dziwne myśli.

Amy obrzuciła go surowym spojrzeniem.

- No dobrze, ale niezbyt energicznie stawałeś w mojej obronie.

Chłopiec zwiesił głowę.

- Przepraszam - powiedział. Miał tak pokorną minę i w ogóle wyglądał tak ślicznie, że od razu mu wybaczyła.

Z Tashą nie poszło jej tak łatwo.

- Naprawdę myślałaś, że mogłabym kogoś za bić? - spytała Amy.

Tasha odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- A ty myślałaś, że mogłabym zdradzić komuś twoją tajemnicę?

Amy nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Co z nich za przyjaciółki, skoro nie potrafiły sobie w pełni zaufać?

- Nadal nie wiemy, ile osób szantażowała Jeanine - zauważyła Tasha.

- I chyba nigdy się nie dowiemy - powiedziała Amy.

- To i tak nie ma znaczenia. W końcu Jeanine nie żyje.

Amy zadrżała.

- Biedna.

Eric spojrział na nią ze zdumieniem.

- Widzę, że naprawdę jest ci jej żal.

Skinęła głową.

- Ciągle wracam pamięcią do naszej pierwszej kłótni. To było w pierwszej klasie. Obydwie chciałyśmy stać na czele szeregu, kiedy nasza klasa szła na lunch. Nauczycielka wybrała mnie.

Eric był zaskoczony.

- I to dlatego Jeanine stała się twoim wrogiem? Bo ty szłaś pierwsza w szeregu?

Amy skinęła głową.

- W pierwszej klasie takie rzeczy mają ogromne znaczenie. Jeanine nie potrafiła tego zapomnieć. Biedaczka. - Znów przeszedł ją dreszcz.

- Zimno ci? - spytał chłopiec.

- Nie, tak sobie tylko pomyślałam... to pierwsza z moich znajomych rówieśniczek, która umarła.

- To prawda - powiedziała Tasha. - W takiej sytuacji człowiek uświadamia sobie, że powinien cenić życie.

- No - odparła Amy.
- T... i przyjaciół- dodała Tasha. - Zwłaszcza tych najlepszych,
- Najlepsi przyjaciele są bardzo ważni - przytaknęła Amy. - Szkoda, że Jeanine nie potrafiła tak naprawdę się z nikim zaprzyjaźnić. Nawet z Lindą Rivierą.

Eric patrzył na dziewczęta z niepokojem.

- Mam rozumieć, że nadal jesteście najlepszymi przyjaciółkami?

- Jasne - odparła Tasha pospiesznie.

- Oczywiście - zawtórowała jej Amy. Właściwie była to prawda. Choć w tej chwili nie myślała o Tashy jako o swojej najlepszej przyjaciółce, wiedziała, że w końcu jej to przejdzie. Musiała wybaczyć i zapomnieć.

Zbliżając się do Parkside, poczuła niepokój. Czy informacje o tym, co zaszło w szpitalu, dotarły już do szkoły? Czy wszyscy wiedzą już, że to pan Nevins zabił Jeanine? Chyba nie mogłaby już dłużej znieść zimnych spojrzeń i złośliwych szeptów uczniów.

Jednak w Parkside wieści rozchodziły się błyskawicznie. Kiedy Amy szła korytarzem, przywitało się z nią kilkanaście osób, a inni posyłali jej ciepłe uśmiechy. Niektórzy wprost dawali jej do zrozumienia, że uważają ją za bohaterkę. Najwyraźniej zaczynała się odwilż.

Mimo to Amy wcale nie uważała, że wszystko jest takie samo jak dawniej. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że już nigdy nic nie będzie normalne.

No tak, ale czyjeż życie kiedykolwiek takie było?